

Jacek OKOŃ

Powieść „Krety" Artura Gruszeckiego jako monografia środowiska górniczego w Zagłębiu Dąbrowskim u schyłku XIX wieku

Ostatnia dekada wieku XIX to w dziejach Zagłębia Dąbrowskiego okres prawdziwie błogosławiony. „Błogosławieństwo ziemi", jak od tytułu znanej powieści Knuta Hamsuna nazywane bywają znamiona niezakłóconego szybkiego rozwoju, również tutaj miało swe widzialne treści. Dąbrowa Górnicza i Sosnowiec, jakkolwiek formalnie będące jeszcze wówczas wsiami, osiągnęły wtedy istotny poziom zurbanizowania i uprzemysłowienia, oddziałując gospodarczo, ale też i kulturalnie, na całe Królestwo Kongresowe, a niebawem też na niepodległą Polskę. Oba ważne ośrodki zarówno zaludnieniem jak i rozległością terytorialną znacznie wyprzedziły tamtejsze główne miasta - Czeladź i Będzin, mające swą chlubną historię sięgającą średniowiecza. Oczywiście ów gwałtowny i dość żywiołowy rozwój spowodowany był rozpoczęciem eksploatacji węgla kamiennego i równoległym rozwojem hutnictwa. Powstały liczne towarzystwa kopalń węgla i zakładów hutniczych, mające w nazwie wiele mówiące przymiotniki: „francusko-włoskie", „francusko-rosyjskie", „warszawskie". Powstały kopalnie i huty o dobrze zapamiętanych przez historię i literaturę nazwach, m.in.: kopalnie „Renard", „Reden" i „Paryż", huta „Bankowa". Do Dąbrowy i Sosnowca napłynęły w tym czasie masy ludności, szukające zatrudnienia. Formułowane były postulaty socjalne, rosło wśród górników poczucie własnej godności i praw. Zainteresowanie nowopowstałymi ośrodkami przeniosło się też na ludzi ówczesnej kultury: dziennikarzy i literatów. W latach 90. XIX w. działali tu: poeta Andrzej Niemojewski i pisarka Zofia Bukowiecka, dzierżąc w odniesieniu do tematów górniczych - odpowiednio w dziedzinie poezji i powieści - palmę pierwszeństwa. Literatura polska wzbogaciła się dzięki nim o tak ważne dzieła jak cykl wierszy

„Polonia irredenta" (Niemojewski)[1] i powieść „Historia o Janku górniku" (Bukowiecka)[2]. Tutaj też sam Stefan Żeromski szukał wkrótce potem natchnienia i wiedzy do napisania przełomowych dla swego dzieła stron „Ludzi bezdomnych".

W czeredzie tak zasłużonych dla regionu twórców historia literatury odnotowuje, i to na miejscu eksponowanym, nazwisko Artura Gruszeckiego, który - choć z urodzenia kresowiak, a z wyboru warszawiak - w Zagłębiu przebywał kilkakrotnie jako gość Niemojewskiego w latach 1894 i 1895. Powieść „Krety" (1897) i jej bliźniaczka „Hutnik" (1898), które z tych doświadczeń podróżniczych powstały, okazały się pozycjami najwartościowszymi w dorobku pisarza, cieszącego się już wówczas dużym wzięciem. W książce „Krety", co zresztą zasugerowane jest metaforycznie już w tytule, mamy do czynienia z tematyką górniczą. Co więcej, temat górniczy ujęty jest w niej w sposób monograficzny - całościowy i kompletny. Wciąż uważana jest za wyczerpujące źródło wiedzy o życiu górników w ówczesnym Zagłębiu Dąbrowskim. To także jest przyczyną, dla której książka stanowi przedmiot zainteresowania w statutowej działalności Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu. Niniejsza praca ma za cel odsłonić bogactwo i walory poznawcze tej powieści, wskazać na jej aktualność jako źródła wiedzy dla badaczy historii, techniki górniczej, a zwłaszcza życia codziennego górników i ich specyficznej kultury.

Artur Gruszecki

Artur Gruszecki urodził się w roku 1853 w Kołomyi na Pokuciu[3]. Dziś obie te nazwy, Kołomyja i Pokucie, używane bywają zastępczo, bez uzasadnienia, jako synonimy najgłębszej prowincji i cywilizacyjnego zapuszczenia. Dla Artura Gruszeckiego okazały się tamte okolice pożywną glebą, na której wzrosła wysoka, europejska kultura pisarza. Stał się bowiem Gruszecki ambasadorem europejskości, człowiekiem promującym na gruncie polskim zdobycze przodujących w sztuce krajów, uprzystępniał tamtejsze dokonania, tłumaczył na polski powieści Zoli, propagował nowe nurty artystyczne, w tym impresjonizm i naturalizm.

1 A. Niemojewski, *Polonia irredenta*,[wydanie I], Lwów-Kraków-Warszawa 1895.

2 Z. Bukowiecka, *Historya o Janku górniku. Opowiadanie dla młodzieży, z 10 rysunkami Wład. Jasieńskiego*, Nakład Gebethnera i Wolfa, Warszawa 1896; Omówienie prac A. Niemojewskiego i Z. Bukowieckiej w: J. Okoń, *Tematy górnicze w cyklu „Polonia irredenta" Andrzeja Niemojewskiego*, „Górnik Polski" 2012, nr 6; J. Okoń, *Górnicze wątki etnologiczne i zawodowe w zagłębiowskiej powieści Zofii Bukowieckiej „Historia o Janku górniku"*, „Górnik Polski" 2013, nr 7.

3 K. Czachowski, *Obraz Współczesnej Literatury Polskiej 1884-1933*, t. I *Naturalizm i Neoromantyzm*, Lwów 1934, s. 307; Kołomyja jako miejsce urodzenia powtarza się w kilku źródłach przedwojennych, w Wikipedii w tej funkcji podany jest natomiast Sambor, tutaj też inna, wcześniejsza o rok data urodzenia: 1852 (*Artur Gruszecki* [hasło przedmiotowe], wikipedia, http://pl.wikipedia.org/wiki/Artur_Gruszecki, [dostęp z 16 lipca 2014 r.]).

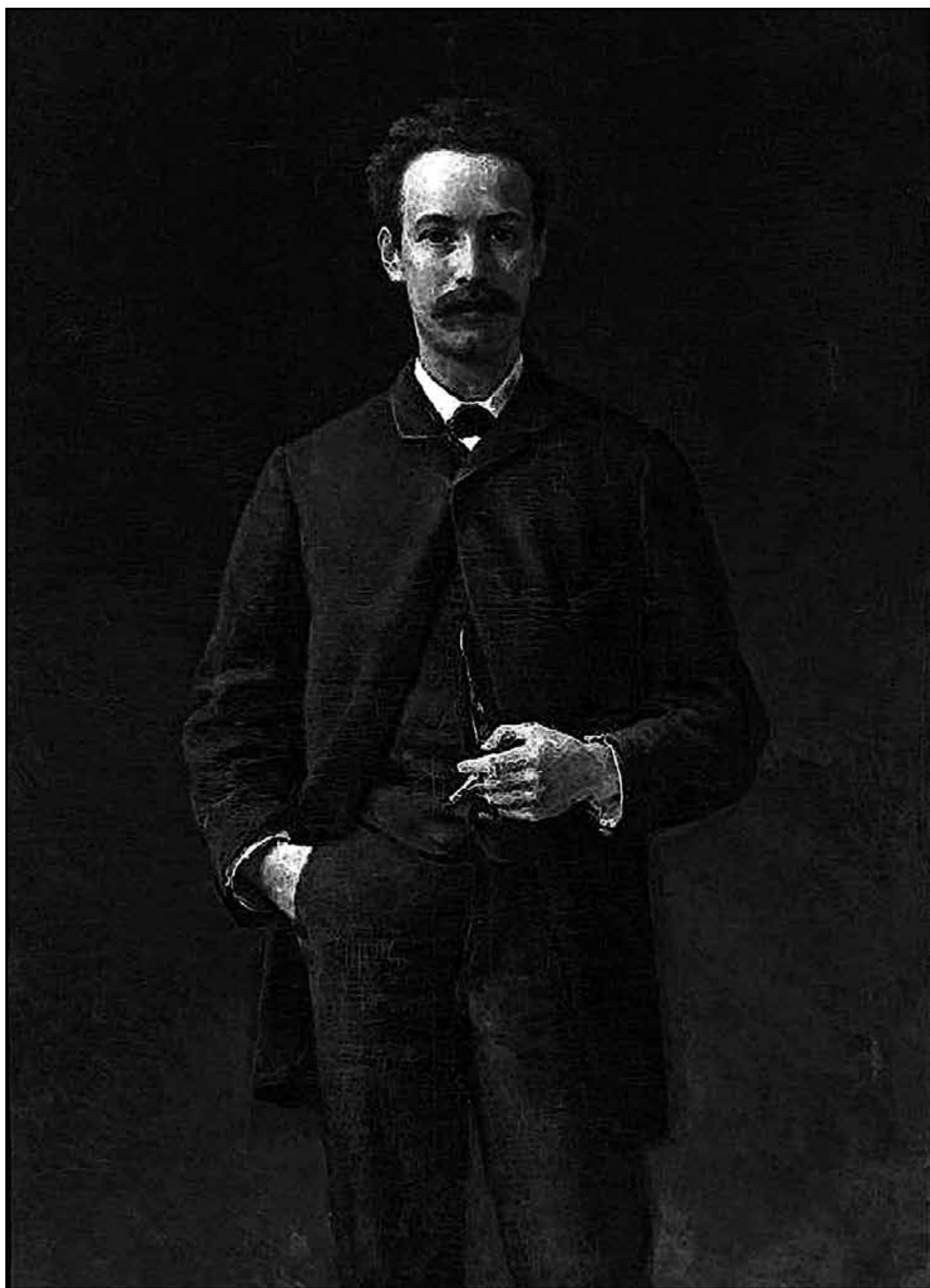


Foto. 1. Artur Gruszecki, portret pędzla Aleksandra Gierymskiego, olej na płótnie, ok. 1886-1887 r., od 1937 roku własność Muzeum Narodowego w Warszawie. Reprodukcja z domeny publicznej, Wikimedia Commons

Z wykształcenia był historykiem i archeologiem (studia na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie), z zamiłowania wydawcą i dziennikarzem, księgarzem, etnografem i literatem. Wszystkie te zawody wykonywał kolejno lub równocześnie. Jego pozycja w światku literackim została ugruntowana dość wcześnie, bo w roku 1884, kiedy to w wieku 31 lat przejął wydawanie i redagowanie pisma podróżniczego „Wędrowiec". W krótkim czasie ten zasłużony periodyk przekształcił się pod jego kierownictwem w jedno z najrzetelniejszych czasopism kulturalno-literackich stolicy. Tu poruszano bieżące sprawy z dziedziny literatury, kultury i sztuki, analizowano najważniejsze zjawiska, ofiarowywano zdobycze kultury europejskiej polskiemu czytelnikowi. Za czasów, kiedy pismem kierował Gruszecki, pisali tam tacy wybitni twórcy jak Adolf Dygasiński, Antoni Sygietyński, Stanisław Witkiewicz. Propagowano tam sztukę Józefa Chełmońskiego i Aleksandra Gierymskiego[4]. Zachował się portret Gruszeckiego namalowany właśnie przez A. Gierymskiego. Sam Gruszecki był w „Wędrowcu" także recenzentem i publicystą. W okresie kierowania przez niego „Wędrowcem" drukowana tam była w odcinkach „Placówka" Prusa. Córka Gruszeckiego, Aniela (Gruszecka-Nitschowa), zapamiętała z dzieciństwa spacer, kiedy to ojciec zatrzymał się na dłuższą przyjacielską pogawędkę z napotkanym Bolesławem Prusem[5]. Wymienieni artyści słowa tworzyli jedną przyjacielską gromadkę, złączoną wszakże bardziej programem ideowym i artystycznym. W nowej formule „Wędrowca" zaadaptowano na potrzeby polskie zdobycze metodologiczne i artystyczne naturalizmu zachodniego, co wkrótce zaowocowało w naszej rodzimej literaturze wybitnymi pozycjami. Przodował w tym zwłaszcza Adolf Dygasiński i idący w ślad za nim Gruszecki[6]. Wzorem niedoścignionym był oczywiście Zola, który pracę powieściopisarską rozpoczynał pracą dokumentacyjną i ankietową, bezpośrednią penetracją coraz to nowych środowisk[7]. Metoda naturalistyczna wyrażała się tym, że każdy zamierzony projekt literacki poprzedzony był gruntownymi badaniami terenowymi w środowiskach opisywanych, co domagało się podróży, czasem dalekich i kosztownych. Gruszecki podróżował więc po kraju, zatrzymywał się na dłuższe popasy na Ukrainie, w Zagłębiu Dąbrowskim, na Śląsku pruskim, w środowiskach wychodźczych w Westfalii i w Brazylii, badał stosunki społeczne, życie codzienne i zawodowe, problemy środowiskowe.

Redaktorem „Wędrowca" był do 1887 r. Następnie założył czasopismo etnograficzne „Wisła", które redagował przez kolejne kilka lat. Ma ono swe znaczne osiągnięcia. Gruszecki dopuszczał w nim też druk etnografów-amatorów, którzy z racji przebywania w specyficznych lub hermetycznych środowiskach jako jedyni mogli podzielić się naoczną wiedzą[8]. Dla zrozumienia

4 D. Brzozowska, *Posłowie*, [w:] A. Gruszecki, *Krety*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1959, s. 321-333.

5 Zob. M. Warneńska, *W cieniu „Katarzyny"*, Katowice 1961, s. 72.

6 Zob. H. Tchórzewska-Kabata, *Artur Gruszecki - Teoria i praktyka pisarska wobec naturalizmu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982. Książka stanowi skróconą wersję rozprawy doktorskiej pt. „Działalność krytyczna i literacka Artura Gruszeckiego wobec naturalizmu" tejże autorki obronionej w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, 1977.

7 M. Décaudin, *W poszukiwaniu nowoczesnej równowagi. Naturalizm*, [w:] *Literatura francuska*, praca zbiorowa, red. A. Adam, G. Lerminier, E. Morot-Sir, t. II, cz. IV *Różne drogi nowoczesności*, s. 314; H. Tchórzewska-Kabata, *Artur Gruszecki - Teoria i praktyka pisarska...*

8 http://pl.wikipedia.org/wiki/Wis%C5%82a_(czasopismo), [dostęp z 16 lipca 2014 r.].

kompetencji Gruszeckiego istotny tu jest fakt, że jego osobisty warsztat naturalisty wzbogacił się wtedy o metodologię nauk etnologicznych, co pracy literackiej wyszło na korzyść.

Tematy opracowywane badał dogłębnie. Metoda naturalistyczna, uzupełniona warsztatem etnografa, służyć miała całościowemu opracowywaniu tematu. Powieści, które za jej pomocą powstały, są monografiami, z których czytelnik dowiaduje się o zbadanym środowisku niemal wszystkiego[9]. Wyszczególnione tam bowiem zostały wszystkie istotne aspekty zagadnienia. Tak więc pozostawił Gruszecki po sobie powieściowe monografie świata plantatorów buraków cukrowych i cukrowników (powieści „Tuzy"), spekulantów giełdowych („Szachraje"), górników i hutników zagłębiowskich („Krety" i „Hutnik"), pracowników galicyjskiego zagłębia naftowego („Dla miliona") i inne[10]. Powieści takich, w znacznej części właśnie monograficznych, pozostawił po sobie pięćdziesiąt osiem, co czyni go jednym z najpłodniejszych polskich autorów. Opisał też stosunki panujące na Śląsku, ukazując ucisk narodowościowy.

Zmarł w r. 1929 w Warszawie. Współcześni mu uważali go za kultywatora wartości europejskich, przedstawiciela rodzimej wysokiej kultury. Jego twórczość była szeroko omawiana w prasie i w pozycjach zwartych. Pisali o nim: Piotr Chmielowski, Wincenty Lutosławski, Antoni Mazanowski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Kazimierz Czachowski, Stanisław Piołun-Noyszewski[11].

Powieść „Krety", którą Gruszecki napisał według materiału z badań terenowych i doświadczeń zagłębiowskich, jest uważana za jego szczytowe osiągnięcie i dzieło najbardziej trwałe, i to niekoniecznie z artystycznych przyczyn. Jednak jest to praca w każdym calu solidna i rzetelna. Gruszecki był bardzo biegłym w literackim rzemiośle, a wysoka kultura literacka i codzienna rutyna też były gwarantem dobrego jakościowo owocowania. Z tegoż powodu Antoni Mazanowski[12], choć odmówił Gruszeckiemu talentu równego talentowi Reymonta, Żeromskiego i Sieroszewskiego, stwierdził, że „...po *Kretach* społeczeństwo ufa Gruszeckiemu, gdyż wie, że cokolwiek on powie, to nie będzie się wprawdzie lśniło wszystkimi blaskami drogocennych kamieni, niemniej przeto będzie aktualnym, oddanym nie bez serdecznego ciepła i nie bez dojrzałego rozmysłu. Dusz wybrednych nie zadowoli, ale na brak czytelników długo się jeszcze nie poskarży"[13]. Współcześnie talent i zamysł Gruszeckiego przywoływany bywa zawsze wtedy, gdy przedmiotem rozważań literaturoznawcy staje się warsztat powieściopisarza-naturalisty, jak w książce Haliny Tchórzewskiej-Kabaty „Artur Gruszecki - Teoria i praktyka pisarska"[14].

9 D. Brzozowska, *Posłowie...*, s. 325-329.

10 K. Czachowski, *Obraz literatury....*, s. 307. W podobny sposób Emil Zola spenetrował wcześniej m.in. świat wielkiej finansjery, paryskie hale, wielkie magazyny, koleje żelazne i oczywiście świat robotniczy.

11 Tamże, s. 308.

12 Antoni Mazanowski 1856-1916, galicyjski historyk literatury i krytyk literacki, autor *Podręcznika do dziejów literatury polskiej* (1909, razem z bratem Mikołajem).

13 A. Mazanowski, *Młoda Polska w powieści i poezji*, „Przegląd Powszechny" 1900, t. 65, s. 381; Tenże, *Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie*, Nakładem Księgarni D.E. Friedleina, Kraków 1902, s. 88; zob. także w: K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury...*, s. 18; H. Tchórzewska-Kabata, *Artur Gruszecki - Teoria i praktyka pisarska...*, s. 6-7.

14 H. Tchórzewska-Kabata, *Artur Gruszecki - Teoria i praktyka pisarska...*

Za życia Gruszeckiego ukazało się pięć wydań tej jego powieści. Współczesne wydania książkowe i elektroniczne udostępniają ją kolejnym pokoleniom czytelników.

Okoliczności powstania powieści

Gruszecki był w Zagłębiu jedynie gościem, człowiekiem „z zewnątrz". Stale mieszkał w Warszawie. Podobnie jak Zola, który dla zebrania materiału do powieści „Germinal" odbył ośmiodniową podróż do Anzin[15], tak i Gruszecki przed podjęciem planowanej pracy odbył podróże do Zagłębia. W latach 1894 i 1895 odbył ich co najmniej kilka, zatrzymując się tu za każdym razem na kilka tygodni. Gościł w domu poety Andrzeja Niemojewskiego, który przynależał do tego samego kręgu towarzyskiego. Niemojewski przybył do Sosnowca w roku 1892, obejmując posadę sekretarza zarządu w „Towarzystwie Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich Spółka Akc. w Sosnowcu". Do Towarzystwa należały kopalnie węgla „Niwka", „Mortimer", „Milowice", „Modrzejów", kopalnia galmanu „Bolesław", huta cynku „Paulina" i Fabryka Maszyn w Niwce. Było to największe ówcześnie towarzystwo przemysłowe w Zagłębiu. Niemojewski pisał w tym czasie cykl wierszy górniczo-hutniczych „Polonia irredenta". Realia miejsca poznawał poprzez różnie motywowane wizyty w podziemiach kopalń, w hutach, rozmowy z górnikami i hutnikami. Wysokie stanowisko otwierało z łatwością drzwi. Te same możliwości poznawcze zapewnił swemu gościowi i przyjacielowi, Arturowi Gruszeckiemu. Porównanie tematyczne dzieł obu twórców ukazuje w wielu punktach identyczność poruszonych zagadnień.

W Zagłębiu Gruszecki korzystał z czasu. Będąc badaczem o uniwersalnej metodzie badawczej, użytecznej do zbadania każdej innej cząstki rzeczywistości, trzymał się wiernie jej wymagań, bez emocji. Nie mamy więc powodu przypuszczać, że Zagłębie lub górnictwo były bliższe jego sercu niż inne sprawy przebadane i uprzystępnione wcześniej. Zimny badawczy stosunek do opisywanych spraw wydaje się być w tym przypadku pozytywem. Swe spostrzeżenia zapisywał w oprawnych w płótno notesach, by po powrocie do Warszawy na ulicę Żurawią 11, gdzie stale mieszkał, uporządkować nabytą wiedzę[16]. Do zasadniczej części pracy, tj. pisania zabrał się w roku 1896. Oczywiście praca ta również miała miejsce w Warszawie. Pod koniec tego samego roku, 1896, rozpoczął się w warszawskiej „Gazecie Polskiej" druk odcinkowy gotowej powieści, a w rok później, 1897, ukazało się w Krakowie w wydawnictwie Gebethnera i Wolffa jej pierwsze wydanie książkowe. W 1898 ukazała się powieść „Hutnik", napisana na bazie tych samych zagłębiowskich doświadczeń i z zastosowaniem tego samego warsztatu pisarskiego, ale uważana za wybitniejszy, bo bardziej zwarty wewnętrznie od „Kretów" fakt artystyczny. Obie książki, jako na swój sposób bliźniacze, bywają zwykle zestawiane obok siebie w omówieniach, stanowią swe wzajemne dopełnienie. Tu skupmy się na powieści „Krety", która opisuje interesujące nas środowisko górnicze, pozostawiając „Hutnika" w funkcji pomocniczej i uzupełniającej, gdy okaże się to niezbędne.

W swej strukturze omawiana książka jest zbiorem scen, które kolejno odsłaniają jakąś cząstkę opisywanej rzeczywistości: a to warunki pracy i życia, zagrożenia katastroficzne, a to wierzenia

15 M. Décaudin, *W poszukiwaniu nowoczesnej równowagi…*, s. 314.

16 M. Warneńska, *W cieniu „Katarzyny"…*, s. 73.

i przesądy, pobożność ludową, obyczaje, formy okazywania solidarności i zachowywania honoru, a to stosunek do zwierzchności i korzystanie z praw. Nie ma się jednak wrażenia, że to zbiór luźnych opowiadań. Bohaterowie uczestniczą wciąż w tym samym, dziejącym się dramacie życia. Jedynie scenerie zmieniają się, a miejscem większych spotkań jest dom rodzinny lub gospoda. Motywem spinającym całość jest w ogólności społeczne przeżywanie upływającego czasu, ale też dość blady wątek miłosny, wyrażony „smaleniem cholewek”, czyli zalotami, przez dwóch kandydatów do ożenku. Rzecz dzieje się gdzieś w Zagłębiu: może w Sosnowcu, może w Dąbrowie. Miejscowość, nie oznaczona z nazwy, posiada kopalnię - „Jonasz” (nazwa fikcyjna) i hutę cynku; gdzieś w pobliżu wydobywa się też galman. Choć spośród bohaterów na pierwszy plan wysuwa się przybyły do Zagłębia za pracą Ślązak, Władysław Pakosz (jego oczyma najczęściej patrzymy na dziejące się wydarzenia i on jest czytelnikowi najbliższy)[17], to książka posiada swego bohatera zbiorowego, którym są górnicy i ich rodziny. Praca i życie domowe splatają się tu w jedno. Fabuła jest więc nieskomplikowana: oto do miejscowości górniczej, żyjącej swymi własnymi troskami (wypadki przy pracy, drobne oszustwa dokonywane przez zwierzchność) przybywa młody wychodźca ze Śląska, wspomniany Władysław Pakosz; górnicy przyjmują go za swego, a ten wraz z kamratami uczestniczy w trudach codziennej pracy w kopalni „Jonasz”; kwaterując w mieszkaniu górniczej rodziny Grotków, zakochuje się w ich córce, Paulisi, wchodząc tym w drogę swemu współlokatorowi Franciszkowi Butnemu. Praca, praca, karczma, karczma, niedzielny odpoczynek, zabawy, bójki na noże i manewry miłosne, a także niezależne od człowieka wypadki - oto cała treść.

Trudno powiedzieć, w jakiej miejscowości rozgrywa się akcja. Autor nie mówi tego jednoznacznie, a zarazem nie pozostawia wystarczających tropów, które powiodłyby do celu. Jedyną nazwą geograficzną, która tam pada, jest Zagórze, miejscowość autentyczna, położona pomiędzy Sosnowcem a Dąbrową - wówczas w obrębie gminy Dąbrowa. Ten szczegół jest przyczyną, dla której niektórzy miejscowi czytelnicy – co zanotował Jan Pierzchała - skłonni są umieścić akcję właśnie w Zagórzu, a pod nazwą „Jonasz” widzą zagórzańską kopalnię „Mortimer”; pobliska huta cynku to według nich z pewnością huta „Paulina”[18]. Jednakże w książce nie jest nigdzie powiedziane, że główni bohaterowie mieszkają w Zagórzu. Przeciwnie: do Zagórza trzeba iść dość daleko piechotą, mieszkają tam krewniacy Grotków; ale w odwiedziny nie chodzi się za często - to dość uciążliwa wyprawa. Bohaterowie mogą więc mieszkać albo w Sosnowcu, albo w Dąbrowie. Szczegóły infrastrukturalne (kopalnia i huta cynku) wskazują na jeszcze jedno odpowiadające opisowi miejsce: Dąbrowę z jej kopalnią „Reden” i hutą cynku „Konstanty”; w pobliżu wydobywano też galman. Dla zrozumienia i percepcji dzieła nie jest konieczna pewność co do tego; jednak podczas lektury owo niedopowiedzenie narzuca się natrętnie.

Podobnie kontekst polityczny nie jest nakreślony całościowo. Zwierzchność kopalniana - dyrektor, zawiadowca, nadsztygar – służy nieoznaczonym bliżej akcjonariuszom, których francuska, belgijska, włoska czy rosyjska proweniencja nie jest ani razu wyeksponowana. A już całkowitym

17 W postaci tej znajduje ucieleśnienie to, co H. Tchórzewska-Kabata nazwała „typowo realistycznym schematem literackim z »obcym« w roli głównej, który podejmuje od wewnątrz penetrację gotowego, zastanego środowiska” (H. Tchórzewska-Kabata, *Artur Gruszecki - Teoria i praktyka pisarska...*, s. 205).

18 J. Pierzchała, *Legenda Zagłębia*, wyd. II zmienione i uzupełnione, Katowice 1971, s. 220..

milczeniem pominięty zostaje fakt, że rzecz dzieje się w Królestwie Kongresowym, czyli w zaborze rosyjskim. Brak tam zaborców, wykonawców ich woli, aparatu represji, brak ludzi mówiących po rosyjsku, czy jakiegokolwiek bądź odniesienia do Rosji. Nie widać tam bynajmniej stanu niewoli narodowej. A przypomnijmy, że jest to rozdział historii narodowej, jaki nastąpił po upadku Powstania Styczniowego, czas trwających zesłań i sybirskich katorg, czas deklasacji społecznej najbardziej patriotycznych jednostek, którym skonfiskowano majątki rodowe. Choć Gruszecki pisał swą książkę w trzydzieści lat po tamtej narodowej tragedii, to wdowy polskie wciąż nosiły swą dozgonną żałobę, widzialne świadectwo, że krzywdy nie zostały zapomniane. Sosnowiec i Dąbrowa, a właściwie cały przygraniczny trójkąt przemysłowy zwany dziś Zagłębiem Dąbrowskim, zajmują w historii Powstania jedno z najchwalebniejszych miejsc. Nie bez przyczyny kapelan operującego tu oddziału powstańczego, ks. Serafin Szulc, zapisał w pamiętniku: „Mieliśmy wówczas jeden powiat w swej władzy i to największy w Królestwie, zupełnie wolny”[19]. Główną masę oddziału stanowili miejscowi robotnicy, w tym zwłaszcza górnicy z zaciągu ochotniczego[20]. W powieści „Krety” brak bodaj napomknienia, aluzji do tej historii. Przyczyny takiej autocenzury są oczywiście zrozumiałe, skoro przyszło autorowi żyć i tworzyć pod władzą zaborczą, kontrolującą dzieła literackie przed ich ukazaniem się i decydującą o ich dopuszczeniu do druku (słynne już „*Dozwoleno cenzuroju*”)[21]. Nie mógł jednak Gruszecki w książce w zamyśle monograficznej pominąć środka płatniczego, w jakim otrzymywali górnicy wypłatę, którym płacono w sklepach i w karczmie: rubla i kopiejek. Ale jest to jedyny trop wiodący ku kontekstowi historycznemu. W tym punkcie monograficzność książki traci zresztą na rzetelności najwięcej. Jest to zresztą również mankament rówieśnej „Kretom” poezji Niemojewskiego i powieści Bukowieckiej. A przecież sposoby na zadowolenie cenzury na pewno by się przy dobrej woli znalazły, chociażby za pomocą sposobów i środków użytych przez Prusa w „Lalce” lub Orzeszkową w „Zygmunt Ławicz i jego koledzy”.

Mankamentem książki jest również język postaci. Dialogi są słabo zróżnicowane pod względem językowym, język mało zindywidualizowany. Nie byłoby to zauważone, gdyby nie fakt, że odnosi się również do głównego bohatera, Ślązaka Pakosza, którego wypowiedzi nie wyłamują się z używanej przez innych polszczyzny. Tego, że mówi gwarą musimy się domyślić z takich oto zdań: „- Wiesz ty, Pakosz…, i ty byłbyś niezły, ino naucz się po ludzku gadać. Za dużo mamroczesz, śmiech będzie dziewczętom”[22], albo w innym miejscu: „Czasami [Pakosz] krzyknął na swawolące dzieci, które z cicha przedrzeźniały jego szląski język i akcent”[23], albo: „- Ślązak, tak śmiesznie mówi… - zaczęła

19 ks. S. Szulc, *Pamiętnik kapelana*, [w:] *Polska w walce. Zbiór wspomnień i pamiętników z dziejów naszego wyjarzmienia*, wyd. A. Giller, Paryż 1868, s. 93. Obszerny fragment także w: *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach. XIX wiek*, wybór wstęp i opracowanie A. Zieliński, Katowice 1984, s. 140-143.

20 Na temat udziału górników zagłębiowskich w powstaniu styczniowym patrz w: T. Loster, *Górnicy Zagłębia Dąbrowskiego w powstaniu styczniowym*, „Górnik Polski” 2007, nr 1, s. 85-95.

21 Przypomnijmy, że pierwodruk nastąpił w odcinkach w r. 1896 w warszawskiej „Gazecie Polskiej”, a więc pod zaborem rosyjskim, natomiast pierwsze wydanie książkowe ukazało się w rok później w Krakowie, czyli w warunkach galicyjskich, gdzie w odniesieniu do spraw wydawniczych panowały stosunki bez porównania liberalniejsze.

22 A. Gruszecki, *Krety*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1959, s. 41.

23 Tamże, s. 52.

mała przedrzeźniać wymowę Pakosza ku uciesze dzieci”[24]. Rozsądna pani Grotkowa po pierwszym spotkaniu oceniła Pakosza następująco: „Chociaż Szlązak, jednak grzeczny”[25]. W emocjach, np. w wypowiedzi lekceważącej lub w gniewie, Pakosz nazywany bywa w oczy lub za oczami „Prusakiem”. To jego osoba jest pretekstem do różnych negatywnych wobec Prus, prusactwa i niemal wszystkiego co pruskie ocen i wypowiedzi, każdorazowo w tekście uzasadnionych lub tak aksjomatycznych, że nie podlegających dyskusjom. Tak więc słyszy Pakosz różne niechętne słowa, a to że „chleb podrożeje, bo szarpią i zjadają go obcy, a dla swoich zabraknie”[26], a to że „w domu zbornym ogłoszono, że szukają Prusaka, który zabił i obdarł osiem dziewcząt”[27]. Dlaczego Pakosz zdecydował się opuścić Śląsk dla Zagłębia? Mówi: „zawsze tu lepiej, aniżeli między Niemcami. Tam co słowo usłyszysz: «*Schweinskerl»*, «*polnischer Hund»*, «*verfluchter Wasserpolack»*, a tu choć i klnie, to po naszemu”[28]. Ma się wrażenie, że antypruskość Gruszeckiego wyrażona ustami postaci powieściowych ma wyrównać brak odniesień do zaborców rosyjskich, imitując zaangażowanie narodowe autora. Ów brak autentycznej gwary w ustach Pakosza, a także incydentalne tylko ugwarzenie (zresztą dość nieudolne) tej czy innej jego wypowiedzi jest osobistym błędem Gruszeckiego, wynikającym z obcości gwary śląskiej w ówczesnych zaborach rosyjskim i austriackim (dziś mieszkańcy nawet odległych od Śląska okolic są z tą gwarą oswojeni - chociażby poprzez wypowiedzi Gustlika z „Czterech pancernych”, dialogi serialu „Święta wojna” czy skecze kabaretu „Rak”, czyż nie tak?). W opinii Jana Pierzchały, Gruszecki „bez uwagi i nieporadnie przestudiował gwarę, nie trzymającą się jego lwowskiego ucha”[29]. Prawdą jest, że Gruszecki miał za sobą zaledwie krótkie spotkania z tą mową, niewystarczające do jej powtórzenia w powieści. Także jego reportaże z podróży po Górnym Śląsku, drukowane w „Kurierze Warszawskim” w 1897 roku ukazały się z tą wadą[30]. Wadę tę wynagrodził zastępczo – jeśli można to tak nazwać – zięć Gruszeckiego, prof. Kazimierz Nitsch, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, gdy w niewiele lat później, jeszcze za życia teścia, poszerzył stan nauki polskiej o swą własną wiedzę zapisaną w dziełach „Mowa ludu polskiego” (1911)[31] i „Dialekty języka polskiego” (1915)[32].

Nie można zgodzić się natomiast z zarzutami czynionymi z pozycji marksistowskich (Pierzchała), jakoby „Krety” pominęły fakt, że w tamtych latach toczyła się zacięta walka klasowa pomiędzy kapitalistami a robotnikami[33]. Skala miejscowych wystąpień jeszcze wtedy na to nie wskazuje. Owszem, w chwili przybycia Gruszeckiego do Zagłębia sosnowieccy górnicy mieli już za sobą pierwszy strajk (kop. „Renard”, 1892 r.) i wybuchła już pierwsza bomba domowej roboty (ładunek

24 Tamże, s. 281.

25 Tamże, s. 38.

26 Tamże, s. 62.

27 Tamże.

28 Tamże, s. 36.

29 J. Pierzchała. *Legenda…*, s. 220.

30 A. Gruszecki, *Na Górnym Śląsku (Sosnowiec – Mysłowice – Bytom - Opole)*, „Kurier Warszawski” 1897, nr 168, 177, cyt. za: *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach. Wiek XIX*, wybór, wstęp i opracowanie A. Zieliński, Katowice 1984, s. 311-319.

31 K. Nitsch, *Mowa ludu polskiego*, skł. gł. L. Frommer, 1911.

32 Tenże, *Dialekty języka polskiego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1957.

33 J. Pierzchała, *Legenda…*, s. 220.

dynamitu), wytworzona dla zabicia dyrektora kopalni[34]. Ale wcześniejsze strajki (do 1893 r. było ich w Zagłębiu 12) miały miejsce głównie na terenie Dąbrowy (8)[35]. Oceniając zakres i charakter tamtych pierwszych strajków, jeden z badaczy stwierdził np., że „uderza nadal niewielkie doświadczenie i świadomość klasowa strajkujących, a także nienależyte przygotowanie i zorganizowanie poszczególnych akcji. Łączy się to z brakiem organizacji kierujących wystąpieniami robotników (…), słowem, z brakiem zorganizowanego ruchu robotniczego"[36]. We wspomnianym strajku sosnowieckim uczestniczyło 70 górników spośród kilkuset zatrudnionych[37]. Gruszecki nie musiał więc w tym widzieć prawidłowości historycznej, symptomu dialektycznego rozwoju, nieuchronnej przyszłości Sosnowca, nie musiał przewidywać rewolucji i totalitaryzmów porewolucyjnych. Precedensy mogą stanowić fakt sam w sobie, bez logicznej, pozostającej w związku przyczynowo-skutkowym kontynuacji. Mogło to być uznane przez pisarza (a fabuła „Kretów" zdaje się to potwierdzać) za czyny same w sobie, incydenty, oderwane od szerszego środowiska, wyrażające wolę jednostek, nie społeczności. Stąd też górnicy u Gruszeckiego są jak gdyby apolityczni, pogodzeni ze światem i zastanym systemem. Tak też widział to A. Mazanowski, pisząc o tych powieściowych bohaterach, że „knowań socyalizmu nie znają"[38]. Wydaje się, że Pierzchała - bardzo poza tym zasłużony dla popularyzacji regionu zagłębiowskiego – w swej krytyce został zmuszony do zastosowania sztancy ideowej, a w konsekwencji do zaprzeczenia trafności świata powieściowego: dostrzegł w nim raczej odzwierciedlenie rzeczywistości XVI-wiecznej niż stosunki z końca XIX w.; z tego samego powodu zaprzeczył realności modlitw, jakie górnicy w różnych okolicznościach zanosili do Boga i św. Barbary: „Przemysłowcy żerują, zabijają i gnębią, górnicy odmawiają litanię…"[39]. Niesprawiedliwości ukazane przez Gruszeckiego, choć istnieją, w rzeczywistości przedstawionej nie wołają o pomstę do nieba: żerowanie ma postać drobnych szwindli finansowych, problematycznych „osztrafowań" (kar finansowych), łapownictwa lub wykorzystywania naiwności, nikt nikogo nie zabija i nie gnębi. Tak więc i litania nie ma tam przypisywanych jej przez Pierzchałę znamion ślepoty ideowej i bierności. Pisząca z tych samych pozycji Monika Warneńska ustrzegła się takich dogmatycznych ocen, wyrażając przede wszystkim kobiecy zachwyt dla książki[40] i dostrzegając w niej z tego powodu nawet to, czego tam w przypisywanej jej formie nie ma: „Gruszecki zdobywa się jednak na słowa ostrej krytyki pod adresem kapitalistycznych mocodawców przemysłu"[41]. „Ostra krytyka" wyraziła się w tym przypadku relacją z rozmowy, w której dyrektor nie dość jednoznacznie współczuje rodzinom ofiar „złego powietrza", natomiast jednoznacznie boleje nad śmiercią (w tym samym kataklizmie) kilkudziesięciu koni roboczych. Gruszecki eksponuje to czytelnie, jednak powstrzymuje się od wniosków dalej idących. Podobne sytuacje, wynikające

34 *Kopalnia Węgla Kamiennego Sosnowiec* [hasło przedmiotowe], wikipedia, http://pl.wikipedia.org/wiki/Kopalnia_W%C4%99gla_Kamiennego_Sosnowiec, [dostęp z 16 lipca 2014 r.].

35 A. Kałuża, *Początki ruchu robotniczego i rewolucja 1905-1907 roku*, [w:] *Dąbrowa Górnicza. Zarys rozwoju miasta*, praca zbiorowa pod red. W. Długoborskiego, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1976, s. 158.

36 Tamże, s. 158.

37 *Kopalnia Węgla Kamiennego Sosnowiec* [hasło przedmiotowe]…

38 A. Mazanowski, *Młoda Polska w powieści, liryce…*, s. 79.

39 J. Pierzchała, *Legenda…*, s. 220.

40 M. Warneńska, *W cieniu „Katarzyny"…*, s. 71-80.

41 Tamże, s. 79.

z pogoni za zyskiem, odczytywane są jako niedostatki charakterologiczne ludzi z wyższych sfer kopalnianych, niedostatki uczuć, niezdolność do współczucia – jako więc indywidualne elementy psychologiczne. W wypowiedzi Warneńskiej widać próbę wpisania Gruszeckiego do katalogu pisarzy „postępowych”. Oceniając zagłębiowskie dokonania pisarza autorka ta wyraziła opinię, że „Nie tylko polot literacki, lecz i bystrość i sumienność ścisłego opisu cechuje te obrazy. Takiej rzetelności w obserwacji mógłby uczyć się od Gruszeckiego niejeden autor współczesny”[42]. Z tego właśnie względu jeszcze dziś w środowiskach nauk górniczo-hutniczych i ludoznawczych, nie mniej niż w historii literatury, dzieło to żyje jak gdyby przedłużonym życiem, traktowane też jako źródło naukowe.

Dzięki „Kretom” plasuje się autor w rzędzie pionierskich, co zostało już we wstępie odnotowane, piewców krajobrazu przemysłowego i pracy górniczej. Spójrzmy na daty pierwszych wydań kluczowych w tym względzie pozycji: „Polonia irredenta” (1895-96), „Historia o Janku górniku” (1896), „Krety” (1897). Jest więc Gruszecki jednym z pionierów tematu. O ile jednak Niemojewski i Bukowiecka - dziś niemal całkowicie zapomniani - jako stali wówczas rezydenci zagłębiowskich ośrodków byli w znacznej mierze uczestnikami opisywanych przez siebie wydarzeń, to Gruszecki pozostał w swych twórczych wysiłkach przede wszystkim beznamiętnym badaczem, owym „człowiekiem z zewnątrz”. Zagłębiowskie pobyty pozwoliły mu na kolejne już w jego dorobku całościowe opisanie niewielkiego, środowiskowo ograniczonego wycinka rzeczywistości. Górnictwo nie było wszakże pierwszym ani tym bardziej jedynym tak opisanym przezeń tematem. Po napisaniu i wydaniu w roku kolejnym „Hutnika” epizod zagłębiowski został przezeń zakończony. Wkrótce potem, jako korespondent „Tygodnika Ilustrowanego”, wyjechał do Brazylii, by w stanie Parana badać życie polskich emigrantów.

Górnicze środowisko zawodowe

Bohaterowie powieści „Krety” zamieszkują nieoznaczoną z nazwy miejscowość zagłębiowską. Jest to miasto górnicze, pełne kontrastów. Przy głównej ulicy sąsiadują z sobą „stare, pochylone domki z kamienicami wielkimi, ubóstwo widoczne z bogactwem, sklepy wystawne z przygodnymi kramami”[43]. Ten sam kontrast w ubiorze przechodniów, w rodzajach środków transportu. Nowoczesna technika umieszczona jest na niechlujnym tle: „Nad tym brudnym błotem, gnijącymi odpadkami, w tym dusznym, przesiąkniętym dymem, zanieczyszczonym powietrzu ciągnęły się liczne druty telefonów i telegrafów, obok nędznych latarń ulicy elektryczne oświetlenie wspaniałych budynków”[44]. Wokół rozbrzmiewają „różne dialekty, polski [język], rzadziej język

42 Tamże, s. 78.

43 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 73.

44 Tamże. Opis miejscowości zgodny jest z naocznymi spostrzeżeniami Gruszeckiego na temat Sosnowca, zanotowanymi w: A. Gruszecki, *Na Górnym Śląsku (Sosnowiec – Mysłowice – Bytom - Opole)*, „Kurier Warszawski” 1897, nr 168, 177, cyt. za: *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach. XIX wiek*, wybór wstęp i opracowanie A. Zieliński, Katowice 1984, s. 311. Z Sosnowca odbył Gruszecki podróż na pruski Śląsk, notując jeszcze ostrzejszy kontrast, gdy po przekroczeniu granicy wszedł w ulice Mysłowic: „Po niechlujnym i zatęchłym Sosnowcu zdają się one arcydziełem wykwintu, smaku, elegancji i czystości” (Tenże, *Na Górnym Śląsku…*, s. 312).

niemiecki, tu i ówdzie szwargot żydowski"[45]. Nad krajobrazem tym dominują czerwone strzeliste zabudowania i kominy kopalń i fabryk. Środowisko jest już w znacznej mierze przekształcone albo wręcz zniszczone. W okolicy znajduje się zapadlisko po robotach rabunkarskich, oznaczone ostrzegawczymi tabliczkami z trupią główką[46] i martwy bezlistny las, zatruty dymami[47].

Większość mieszkańców miejscowości stanowią górnicy i ich rodziny. Mniej liczni, żyjący osobnym życiem, są hutnicy. Górnicza grupa zawodowa uformowana jest w sposób hierarchiczny, należący do niej przestrzegają ściśle tego porządku. „Górnickie życie, to gorsze od żołnierskiego; jedno i drugie nic nie warte bez posłuchu" - tak tłumaczył się górnik obwiniony o ślepe posłuszeństwo sztygarowi[48]. Na szczycie tej drabiny stoją, w powieści nieobecni osobiście, anonimowi właściciele, których interesy reprezentowane są przez najwyższe szarże kopalniane: dyrektora, zawiadowcę kopalni, nadsztygara i kilkunastu sztygarów. Pod ziemią pracuje armia robotnicza: górnicy, ładowacze, ciągarze, ciskacze, spinacze, hamowacze, spychacze, obsługa podszybia i pomp wodnych, pieców koksowych do wentylacji, wreszcie starzy zasłużeni górnicy jako stróże zbiornika wody i magazynu z materiałami wybuchowymi. Górnicy podzieleni są na „numery", czyli numerowane brygady liczące po kilku ludzi, pracujących wspólnie w jednym miejscu, zwanym także numerem. Silną spójnią, nie wynikającą z hierarchii, jest solidarność w ramach całej grupy zawodowej, co w powieści znajduje swe uzasadnienie w prostym robotniczym rozumowaniu: „Pracowaliśmy razem, cieszyli i bawili, to i cierpmy razem"[49]. Ma to często znamiona braterstwa. Do grona członków „numeru" trzeba wpisać się zafundowanym poczęstunkiem zwanym tam „litkupem". Był on w tej formie wywiedziony z dawnego „litkupu", oznaczającego poczęstunek dla uprawomocnienia zawartej umowy handlowej, traktowanego w średniowiecznym prawie polskim jako istotna część transakcji, praktyki znanej w wielu krajach, nawet - choć pod innymi nazwami - azjatyckich[50]. Zwyczaj ten znany jest też na Śląsku; przychodzący stamtąd Pakosz zna ten obyczaj równie dobrze, co jego nowi towarzysze pracy. Poczęstunek miał miejsce w szynku, a fundowane menu składało się z wódki, kiełbasy z kapustą i piwa[51]. Na koniec nowy pracownik prosi: „Bądźcie mi braćmi, bo ja także wasz brat!"[52].

Środowisko to ma swoje wyłączne pozdrowienie „Szczęść Boże!"[53]. Jest ono tam tak zakorzenione, że nawet śmiertelni przeciwnicy przy rozstaniu wypowiadają je „wbrew woli, na mocy

45 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 74.

46 Por. A. Niemojewski, *Trupie pole*, [w:] Tenże, *Polonia irredenta…*, s. 79; Tenże, *Polonia irredenta…*, w przypisku do „I. Trupie pole", s. 98.

47 Por. Tenże, *Pielgrzymka* (fragment), [w:] Tenże, *Polonia irredenta…*, s. 106; Tenże, *Polonia irredenta…*, cz. II, w przypisku do „II. Pielgrzymka", s. 128. Niemojewski tłumaczy zjawisko usychania drzew trzebieniem lasów i wyginięciem ptactwa zwalczającego szkodniki drzew.

48 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 260.

49 Tamże, s. 27.

50 http://pl.wikipedia.org/wiki/Litkup, [dostęp z 16 lipca 2014 r.].

51 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 39.

52 Tamże, s. 45.

53 Zob. J. Ligęza, *Wierzenia i przesądy*, [w:] J. Ligęza, M. Żywirska, *Zarys kultury górniczej*, Katowice 1964, s. 173.

przyzwyczajenia”[54]. Używane jest też jako hasło startowe w robotach szczególnie niebezpiecznych, np. pracach rabunkarskich[55]. Praca rozpoczynana jest wspólną modlitwą[56], o czym szczegółowo w dalszym biegu tej pracy. Swoistą zoną buforową, przez którą przechodzą górnicy w drodze do pracy i po jej zakończeniu jest dom zborny (odpowiednik śląskiej cechowni). Tam zdaje się relację zwierzchności, zgłasza uwagi, tam liczony jest stan powracającej załogi, odnotowuje się wypadki, a sztygarzy zaliczają pracę lub „obsztrafowują”. Tutaj też odbywa się wypłata i najmuje się nowych pracowników[57]. Sprawy zdrowotne zabezpieczone są przez członkostwo w Kasie Brackiej, zwanej w powieści „kasą braterską”. Kasa zapewnia pomoc lekarską i leczenie szpitalne[58]. W rzeczywistości powieściowej, a zapewne wiernie zapisała ona skargi górników przedłożone Gruszeckiemu, lekarza rzadko kto widział, całym leczeniem zajmował się felczer, co wszakże w praktyce było wystarczające. W zarządzie Kasy Brackiej górnicy mieli swego przedstawiciela. O jego działaniu na korzyść górników krążyły sprzeczne opinie, był to wszakże ich rzeczywisty „deputat”, wybrany przez nich w sposób demokratyczny na zebraniu w karczmie[59].

Godność stanu górniczego widoczna jest też w stosunku górników do munduru. Paradoksalnie, choć miejsca w powieści tego się tyczące są nieliczne i zdawkowe, one właśnie niezwykle przysługują się naszej wiedzy na temat historii mundurów. Przekazy historyczne z okresu poprzedzającego czas powieści wskazują na niechęć górników do noszenia czarnych uniformów, kojarzących się z żałobą. Szczególnie dobrze odnotowane to zostało w źródłach niemieckich (A. Drissen, A. Perlick, H. Douffet)[60]**.** Ale równolegle stwierdzano tę niechęć na gruncie polskim. Aby nie być gołosłownym, przytoczmy klasyczne w tym temacie przekazy źródłowe. Stanisław Wallis zapisał: „Ponieważ dawniej strój ten był górnikom przez kopalnie narzucony, lud górniczy stroju tego używał tylko wtedy, gdy go kopalnia do tego zmusiła. Wróciwszy z pochodu pogrzebowego do domu, górnik strój ten zrzucał z siebie, gdyż poniekąd wstydził się go nosić”[61]. Stanisław

54 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 287.

55 Tamże, s. 190.

56 O modlitwie przed robotami rabunkarskimi pisze już A. Wiślicki tekście „Górnicy w Polsce” w r. 1857 (A. Wiślicki, *Górnicy w Polsce*, „Księga Świata” cz. 2, [przedruk w:] *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach…*, 131).

57 Tamże, s. 21-24.

58 Por. J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim do 1914 r.,* Wrocław – Warszawa – Kraków 1965, s. 242-244; M. Wanatowicz, *Rys historyczny lecznictwa na Śląsku w XIX I XX w.,* http://slamnetl1.slam.katowice.pl:8080/aparat.nsf/dokumenty/rys_hist?OpenDocument, [dostęp z 14 września 2012 r.]; zob. też: M. Wanatowicz, *Ubezpieczenie brackie na Górnym Śląsku w latach 1922-1939*, Śląski Instytut Naukowy w Katowicach – Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa – Kraków 1973, s. 19.

59 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 245-266.

60 A. Drissen, *Die deutsche Bergmannssprache mit zahlreichen Bildern, einigen Karten und vielen Einlagen aut Kunstdruck-papier*, Bochum 1939, s. 19, wiersz w tł. B. Andrzejaczka, w zbiorze Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu; A. Perlick, *Landeskunde des Oberschlesischen Industriegebietes*, Breslau 1943, s. 279-280; H. Douffet, *Zur Entstehung und gesellschaftlichen Stellung der sächsischen Bergmannstracht…*, tł. B. Andrzejaczek, maszynopis tłumaczenia w zbiorze Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu, s. 6. Zob. też: J. Okoń, *Kultura górnicza na tle dziejów kopalni Guido w latach 1885-1945*, red. Eufrozyna Piątek, Instytut Wyszehradzki, Pszczyna 2013, s. 133.

61 St. Wallis, *Strój górniczy*, [w:] *Powiat świętochłowicki. Monografia*, opr. przez komitet redakcyjny pod przewodnictwem T. Szalińskiego, Katowice 1931, s. 188

Ciszewski w pracy z r. 1886 odnotował fakt niemal całkowitego zarzucenia praktyki ubierania munduru górniczego w sąsiadującej z Zagłębiem okolicy Sławkowa i do zastępowania go surdutami i paletotami[62]. Powieść Gruszeckiego wskazuje na całkowity przełom w tym zakresie. Mundur jest powodem chwały, noszony jest z dumą, imponuje dzieciom, budzi zazdrość u wrogów, a panny na wydaniu nie pozostają na jego widok obojętne[63]. W powieści wyceniony został na 15 rubli, co stanowi spory wydatek, jednak wart poniesienia. Prestiż płynący z noszenia munduru zgadza się z naszym współczesnym odczuciem w tym względzie. W ostatniej dekadzie wieku XIX takie widzenie tej sprawy oznaczało przekształcenie świadomościowe, a powieść Gruszeckiego ma tu znaczenie źródłowe. Do tego dochodzi podany przez pisarza dokładny opis noszonego w Zagłębiu munduru: „Ich [tj. górników] miarowe, energiczne ruchy miały w sobie coś wojskowego, a to złudzenie podnosił ciemny mundur, złożony z bluzki ze stojącym kołnierzem, ozdobionej pelerynką, sięgającą do połowy ramion, z pozłacanymi guzikami, z emblematem górnictwa, z dwoma młotkami na krzyż, z dość szerokiego pasa skórzanego i już tylko górników specjalnością, ową łatą skórzaną z tyłu, rodzajem fartuszka, który w danym razie umożliwia górnikowi siąść w kopalni na węglu brudnym lub kamieniu mokrym”[64].

Czy opisał Gruszecki wszystkie rodzaje prac górniczych? Opisał ich tak wiele, że nawet czytelnik obeznany z pracą górniczą nie może odczuwać braku lub niedosytu. Podane nam zostały opisy prac w przodku i i na drabinie w filarze, robót strzałowych, prac rabunkarskich, prac przy budowie tamy przeciwpożarowej, transportu szynowego za pomocą siły końskiej i ludzkiej, transportu kołowrotem i klatką szybu, przesyłu wózków pełnych i pustych, wykonywania swych obowiązków przez pracowników podszybia, pompkarzy, maszynistę i palacza, ładowaczy i szleprów, koniarzy, murarzy, ratowników, stróżów podziemnych magazynów i innych. Niemal każdy z nich ma swą opowieść, która dodatkowo pomnaża wiedzę nabywaną przez czytelnika.

W opisie niebezpieczeństw, zwłaszcza tych, które stały się ciałem, wychodzi na jaw beznamiętność Gruszeckiego, wynikająca z przyjętej postawy bezstronnego badacza. Promieniuje ona na górników, mało jak gdyby wrażliwych na rany kolegów. Nikt tam co prawda nie pozostawi towarzysza bez pomocy, ryzykując tu nawet własnym życiem, jednak w sferze refleksji i mowy (co widać w adekwatnych dialogach) widoczne jest pogodzenie się z takim losem jako z górniczą codziennością. Zdawać się może, że nie ma tam czasu na lamenty. Na postronnym czytelniku robi to wrażenie sprzeczności: z jednej strony krańcowe wysiłki dla uratowania towarzysza, z drugiej słowa tchnące pozorną obojętnością na cierpienie. A katastrof nam Gruszecki nie skąpi: już w pierwszym rozdziale wita nas oberwanie się na górnika skały stropowej, potem stajemy się świadkami zawalenia się stropu w czasie prac rabunkarskich, uczestniczymy w ataku „złego powietrza” spowodowanego odwróceniem się prądów wentylacyjnych, aż w końcu katastrofa spowodowana przerwaniem przez ogień tamy przeciwpożarowej odbiera życie głównym bohaterom. W efekcie tych żywiołów mamy w książce górnika rannego w głowę (Adam Grotek), górnika z amputowaną

62 St. Ciszewski, *Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa w powiecie Olkuskim*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” 1886, t. X, dział III, s. 195 (odrębna paginacja w poszczególnych działach).

63 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 281.

64 Tamże, s. 159.

ręką, innego z amputowanymi nogami, innego z wypalonymi oczami. Wśród nich górnik z urwanym jednym palcem wydaje się być tak lekkim przypadkiem, że Gruszecki chyba celowo zestawił go czasowo (w ramach tej samej szychty) z wypadkiem Grotka, ukazując kontrast, i pozostawił owego lekko rannego poza naszym oglądem i obsadą postaci powieściowych, całkowicie obcego i anonimowego. Za to rany jednej z kluczowych postaci, Wojciecha Szpałka, opisane zostały w sposób naturalistyczny: „O dawnym Wojtku świadczyły tylko oczy, głos i wzrost. Twarz opalona, poszramowana, pozeszywana, czaszka z łysymi plamami, uszy przepalone, pokawałkowane, zmieniły go do niepoznania… brakło dwóch palców u lewej ręki, a małego u prawej”[65]. Poparzeliny tak zeszpeciły mu twarz, że zrezygnował z ożenku („Każda ładna będzie mnie zdradzała, a brzydkiej ja nie chcę”[66]. Wiele jest ofiar śmiertelnych. Krwawe żniwo zostało zebrane najpierw przez „złe powietrze”, potem ogień z przerwanej tamy przeciwpożarowej. Te dwie katastrofy zabiły kolejno dwóch głównych bohaterów (i rywali do ręki Paulisi), Franciszka Butnego i Ślązaka Władysława Pakosza. Zostało to wszakże czytelnikowi za każdym razem podane jako beznamiętne zdanie, nie bardziej ważne od sąsiednich, lub jako sucha relacja z wydarzeń. Śmierć Pakosza, który pozostał za gruzami tamy, została stwierdzona „urzędowo” dopiero po uciszeniu się pożaru i eksploracji terenu katastrofy[67]. Bardzo obrazowy i sugestywny jest opis bójek o miejsce w szali, podczas wydzielenia się „złego powietrza”. Górnicy walczą bez pardonu, posługując się pięściami i nożami, nie ma tam dyskusji, czy odwoływania się do ludzkich uczuć. Rządzą tym jakieś zwierzęce instynkty. Zwyciężają silniejsi i oni to zajmują miejsce w zbawiennej windzie. Dopiero w ponad pół wieku później pojawiły się analogiczne obrazy, zapisane przez Gustawa Morcinka w powieściach „Pokład Joanny”[68] i „Górniczy zakon”[69]. Również Morcinek ukazuje chwilę, gdy górnikom odebrało rozum, gdy gorzeje bezlitosna walka wywołana paniką i instynktem samozachowawczym. Zgodność obu opisów każe nam przyjąć ich prawdziwość na wiarę.

Powieść kończy się pochodem kalek. „Drogą szedł najprzód Wincenty, któremu pożar wypalił oczy i złamał rękę… Za nim o kilka kroków posuwał się na czworakach Gdulski z obciętymi nogami”[70]. Przed wypadkiem pierwszy z nich wyróżniał się w całej górniczej gromadzie wyjątkową pobożnością, planując pielgrzymkę do Częstochowy, drugi zaś wyjątkową siłą fizyczną. Oszpecony, oszramowany, bez trzech palców, ledwie żywy po oparzeniu Wojtek Szpałek daje tu końcowy komentarz, w którym ileż goryczy, rezygnacji i pogodzenia się z losem, a zarazem ileż akceptacji tego jako zwykłej cząstki górniczego bytu: „Takie to życie nasze!”[71].

65 Tamże, s. 316.

66 Tamże, s. 319.

67 Tamże, 317-318; por. A. Niemojewski, *Wieczny ogień*, [w:] *Polonia irredenta…*, s. 86-88..

68 G. Morcinek, *Pokład Joanny*, Katowice 1983, s. 117.

69 Tenże, *Górniczy zakon*, Katowice 1983, s. 40.

70 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 319.

71 Tamże, s. 320.

Życie rodzinne i towarzyskie górników

Umiejscowienie geograficzne i opis środowiska życia górników, ich „dachu nad głową" i całego obejścia obciążone są w „Kretach" podobną skazą, co umiejscowienie i opis miejscowości. Nie można jednoznacznie stwierdzić, w jakim osiedlu mieszkają górnicy. Toteż nawet dokładne opisanie przez Gruszeckiego osiedla, domów i mieszkań nie przyczynia się do ściślejszych ustaleń topograficznych. Do miejsca zamieszkania wracali górnicy piechotą, nie było więc odległe. Na powracających patrzyły okna mieszkań: „Szesnaście na pierwszym piętrze, szesnaście na parterze, sześć u szczytu frontowego. Taki dom zamieszkuje 38 rodzin familijnych"[72]. Jest to więc na tyle dokładny opis, że możliwe jest odnalezienie jego rzeczywistego odpowiednika w Sosnowcu lub w Dąbrowie. Wydaje się, że opisowi temu odpowiadają domy robotnicze z kolonii „Reden" (budowane w latach 20. XIX w.) w Dąbrowie Górniczej[73], ale także domy z okresu końca XIX w. Żywirska odnotowała tu duże podobieństwa pomiędzy praktyką budowniczą w Zagłębiu i na Śląsku, i zarazem brak istotnych różnic[74]. Podobny charakter zewnętrzny i wewnętrzny posiadały domy kolonii przy kop. „Renard" w Sosnowcu, wybudowane w tym drugim okresie[75]. Dzięki temu opisy Gruszeckiego mają walor uniwersalności dla obu sąsiadujących górniczych regionów, ale też dla dość szerokich ram czasowych. Gdy przyjrzymy się bliżej, domy górnicze opisane przez Gruszeckiego spełnią wszystkie kryteria, jakie na Śląsku posiadają tzw. familoki.

Przed domami stały chlewiki, nazwane przez Gruszeckiego „komórkami". „Na wąskim podwórku błąkały się nieliczne kury, żerowały w pomyjach wylanych kaczki, odzywały się pomruki i kwiczenia świń, zamkniętych w komórkach, mieszczących się w budynku drewnianym, długim, równoległym do domu mieszkalnego. I tu, podobnie jak w ludzkiej siedzibie, były komórki oddzielne, w których się mieścił żywy inwentarz, jak: kury, świnie, kaczki, kozy i gęsi. Każda z nich, zamknięta na kłódkę, tworzyła oddzielne gospodarstwo kobiece"[76]. Wydaje się to tylko opisem gospodarstwa, a przecież ma głębszy podtekst. Przypomnijmy sobie, że istnienie budynku gospodarczego przy domu, według ustaleń Żywirskiej „w oczach górników podnosiło wartość domu… decydowało o walorze mieszkania"[77]. Jej badania w tym względzie pozwoliły ustalić, że „częstokroć o przyjęciu pracy w danej kopalni decydował fakt istnienia przy domu chlewików…"[78]. Chlewiki i obecność żywego inwentarza to być może najbardziej spektakularne – obok chłopskiego pozdrowienia „Szczęść Boże!" - potwierdzenie prawdy o wiejskim pochodzeniu górników i o przeniesieniu do osiedli górniczych wiejskiej kultury i mentalności[79].

72 Tamże, s. 30.

73 M. Żywirska, *Osadnictwo*, [w:] J. Ligęza i M. Żywirska, *Zarys kultury…*, s. 52-53.

74 Tamże, s. 63.

75 Tamże, s. 67.

76 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 30; por. I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina na Górnym Śląsku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2007, s. 107-109.

77 M. Żywirska, *Osadnictwo*, [w:] J. Ligęza i M. Żywirska, *Zarys kultury…*, s. 63.

78 Tamże.

79 M. G. Gerlich, *Wprowadzenie, czyli refleksja o zaniku pewnej kultury*, [w:] Tenże, *Rytm i obyczaj. Cztery szkice o tradycyjnej kulturze górniczej*, Muzeum Miejskie w Zabrzu, Zabrze 2003, s. 13.

Domy i ich wewnętrzny układ opisany został przez pisarza krótko, lecz wystarczająco dobrze. Schody w klatce schodowej były strome, wąskie i drewniane. W sieni „walały się śmiecie, obierzyny z kartofli i jarzyn, pierze kur, z boku przy ścianie stała zamknięta skrzynia, zbita z nieheblowanych desek”[80].

Według opisu Gruszeckiego, mieszkanie w takim domu składało się z dwóch pomieszczeń, odpowiadających kuchni i izbie w familoku. Wchodziło się bezpośrednio do kuchni. Choć stał tam tradycyjny kredens, tożsamy w opisie ze śląskim *bifyjem*, który autor opisał jako „szafę białą, sosnową, oszkloną na górze, gdzie bieliły się na półkach talerze, kubki, garnuszki ozdobne, szklanki i miseczki”[81]. Kuchnia miała zresztą szersze przeznaczenie, niż tylko przestrzeń gotowania czy spożywania potraw, albo nawet przyjmowania sąsiadek i przygodnych gości. Stały tam łóżka (u Gruszeckiego „dwa wielkie”), nad którymi wisiały święte obrazy. „Zaszczytne środkowe miejsce nad tapczanem i nad jednym łóżkiem zajmował obraz św. Barbary, patronki i opiekunki górników. Wokoło wieńcem były przybite obrazy męki Pana Jezusa, Matki Boskiej i innych świętych. Nad drugim łóżkiem wisiała w środku Matka Boska Częstochowska, pod nią fotografia, z prawego i lewego boku inne święte patronki”[82]. Za zamkniętymi drzwiami drugiego pomieszczenia, nie tak dokładnie w powieści opisanego, również łóżko, stół. W tych dwóch pomieszczeniach mieściło się w sumie osiem osób: sześciu członków rodziny Grotków i dwóch „kwaterników”, czyli sublokatorów, bo dla podreperowania domowego budżetu nie wstydzono się dzielić miejsca z obcymi. Drugiemu kwaternikowi, Pakoszowi, zaproponowano zrazu dzielenie łóżka z Franciszkiem Butnym, bo według logiki gospodyni „jeden ma na szychtę dzienną, drugi nocną”[83]. Pakosz chce jednak zachować swe śląskie standardy: „Ja tam nawykły mieć własne łóżko, bez podziału, i cichy kąt mieć muszę na dzień”[84]. W mieszkaniu niemal stale „zaduch ciężki wyziewów ciała i parowania brudnej wilgoci”[85].

Rodzina górnicza, reprezentowana tu przez rodzinę górnika Grotka, jest tradycyjnym stadłem złożonym z męża, żony i dzieci (tu: czworo, co wydaje się niezbyt dużą liczbą wobec postulowanej na Śląsku znacznie większej liczby dzieci, nawet dwanaściorga)[86]. Górniczy zawód ojca znaczy tu więcej niż tylko sposób zarobkowania. „Rodzina Grotków to familia. Siedzą od pradziadów w Zagórzu, a ksiądz, urzędnik czy sołtys w ich rodzie nie nowina”[87]. Jakże to współbrzmi z ustaleniami Żywirskiej na temat istnienia „patrycjatu górniczego” i „arystokracji górniczej”[88]. Podobnie zawód górniczy jest tu przechodni, choć w rodzinie Grotków nie jest to widoczne z powodu braku syna

80 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 30-31.

81 Tamże, s. 31.

82 Tamże.

83 Tamże, s. 37.

84 Tamże.

85 Tamże, s. 32.

86 I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina na Górnym Śląsku…*, s. 72; zob. też: W. Mrozek, *Tradycyjna rodzina górnicza – jej cechy społeczne i kierunki przeobrażeń*, [w:] *Górniczy stan w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach*, red. D. Simonides, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1988, s. 101.

87 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 41.

88 M. Żywirska, *Wprowadzenie* (do cz. II), [w:] J. Ligęza, M. Żywirska, *Zarys kultury górniczej…*, s. 85; W. Mrozek, *Tradycyjna rodzina górnicza…*, s. 112-114.

w odpowiednim wieku. Rodzina integruje się wokół zawodu ojca, żyje rytmem tej pracy, powrotów, wyjść, dnia wypłaty, Barbórki.

Choć najważniejszą osobą w rodzinie był ojciec-górnik, to pieniędzmi zawiadywała żona. Stara Grotkowa jest postacią w zauważalnym stopniu groteskową, niemniej w niej właśnie zogniskowały się cechy tradycyjnej żony górniczej. Jeszcze wyraźniej zostało to opisane jako analogia w rodzinie hutniczej w powieści „Hutnik". Kierownicza rola żony w rodzinie, zawiadywanie pieniędzmi, zostało już dobrze spenetrowane w kluczowych dziełach o rodzinie górniczej lub śląskiej (Żywirska, Mrozek, Simonides, Bukowska-Floreńska). Rodziny górnicze nie biedują, choć z naszych dzisiejszych punktów widzenia brak tam oznak bogactwa czy zbytku. Okres opisany przez Gruszeckiego (a nie mógł autor zaprzeczyć świadectwu własnych oczu) to na Śląsku i w Zagłębiu czas koniunktury gospodarczej, stałego inwestowania, rozwoju, przyciągania siły roboczej, urbanizacji. Jerzy Jaros pisze, że w okresie 1887-1912 zarobki górników poprawiły się wyraźnie, średni zarobek wzrósł wtedy o 120,9%, przy wzroście cen o zaledwie 15-40%[89]. W dziele Gruszeckiego, mimo odnotowanych różnych drobnych niesprawiedliwości i żalów, nie ma dramatycznych lamentów wywołanych systemową biedą. Bieda ma tu indywidualne ludzkie oblicza, nie systemowe.

Wypłata zarobków odbywała się około 15 każdego miesiąca, w tzw. geldtag, i rozciągała się na kilka (w powieści na dwa) dni, a miała swe stałe miejsce w domu zbornym, gdzie w tym dniu urzędował delegowany kasjer i dwóch rachmistrzów pełniących przy okazji funkcje kontrolne. Towarzyszył im sztygar[90]. Kolejno wypłacano robotników poszczególnych pól górniczych. Każdy górnik miał swoją książkę obrachunkową, gdzie po stronie prawej odnotowywano ilość urobionego węgla w przeliczeniu na wózki i przysługujący za to zarobek, a po stronie lewej obowiązkowe obciążenia: „na kasę braterską, za chleb, za materiały, na kościół, na szkołę, dla sklepu «Nadzieja»"[91]. Dom zborny miał dwa przeciwległe wejścia, z których jedno było w tym dniu wejściem, a drugie wyjściem dla górników. Na górników czekały rodziny: żony, córki, dzieci, narzeczone, interesanci: lichwiarze i żebracy; rozłożyły się tam stragany z towarami. W dniu wypłaty panowała atmosfera odpustu, festynu; na drobiazgi (cukierki, zabawki, upominki) szła drobna część pieniędzy, więcej na lichwiarzy, którzy przy tej okazji mogli skuteczniej wyegzekwować swe należności[92].

Fakt zamieszkiwania przez górników w jednym osiedlu, praca w tym samym zakładzie, integracja rodziny wokół zawodu, więzi pracownicze, hierarchiczność, relacje pokrewieństwa i kumoterskie, ograniczona przestrzenność tego życia - tworzyło to specyficzne homogeniczne środowisko, ujednolicone kulturowo i społecznie[93]. Środowisko to nie przyjmowało obcych ciał. W powieści ukazane to zostało poprzez konflikt pomiędzy górnikami („kretami") a hutnikami („smolipyskami" lub „skwarkami"). W bliźniaczej powieści „Hutnik" znajdzie to swą dodatkową ilustrację poprzez konflikt pomiędzy hutnikami a chłopami[94]. Konflikt jest u Gruszeckiego ostry i bezinteresowny,

89 J. Jaros, *Dwa wieki Kopalni Węgla Kamiennego „Zabrze-Bielszowice"*, Zabrze 1991, s. 31.

90 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 94-97.

91 Tamże, s. 114.

92 Tamże, s. 102.

93 W. Mrozek, *Tradycyjna rodzina górnicza…,* s. 116.

94 A. Gruszecki, *Hutnik. Powieść współczesna*, ebook, wyd. Virtualo, pozycja niepaginowana.

starcia prowokowane, głównie przez górników posiadających zdecydowaną przewagę liczebną. W bójkach idą w ruch noże i oskardy, leje się krew. W krwawej zemście, która w powieści jest równie obowiązkowa jak włoska „wendetta”, bierze udział matka niegdyś poranionego ciężko górnika. Opisuje Gruszecki jak to „pchnęła hutnika nożem w brzuch”, potem „znów wraziła nóż w pachwinę i tnie aż do kolana”[95]. Autor w żaden sposób nie ustosunkowuje się ani do ewidentnych prowokacji, ani do czynów takich jak powyższy, do rozlewów krwi. Osoby to czyniące pozostają w dalszym ciągu ważnymi, pozytywnymi postaciami powieści. Uderza całkowity brak policji, bezkarność i anarchia panująca w takich wzajemnych animozjach[96]. Nikt nie ściga sprawców, wiadomości o takich wypadkach nie dochodzą do żadnej władzy - zresztą jedyną ukazaną władzą jest tam władza kopalniana. Każdy hutnik chodzi z nożem, przy czym uzasadnieniem jest obawa przed pobiciem, bowiem same zaczepki przynależą wręcz do rytuału wzajemnych spotkań. Stroną zaczepiającą są górnicy. Zapisał Gruszecki: „Głęboka, nieprzejednana nienawiść pomiędzy górnikami i hutnikami sięga tak głęboko, że posiadają oddzielne szynki, oddzielne miejsca zabaw, oddzielnych patronów, a związki małżeńskie uważane są między nimi za niemożliwe”[97]. W powieści „Hutnik” dziewczyna z hutniczej rodziny, pragnąca wyjść za chłopskiego syna („chama”) słyszy z ust matki: „...ty, hutniczka, i chcesz zbezcześcić ród cały!...”, i z ust ojca: „- Wolałbym cię widzieć na katafalku, aniżeli z nim”[98]. Podobna segregacja zawodowa i społeczna, choć w zdecydowanie mniej drastycznej formie miała miejsce w obrębie grupy zawodowej górniczej, gdzie szleprom przypominano co jakiś czas, że nie są równi górnikom. W powieści przybrało to postać pobicia i wyrzucenia szleprów z zabawy („- Precz ze szleprami!”)[99], a także odrzuceniem przez Paulisię, córkę górnika, oświadczyn szlepra Franciszka Butnego („...choć dziewczyna była mu chętna, matka odmówiła”)[100]. Co ciekawe, Jan Pierzchała, trzymając się sztancy marksistowskiej, zakwestionował prawdziwość takich wydarzeń, nie przedstawiając jednak dowodów na ich nieprawdziwość. Napisał po prostu, że „realność ludzi pracy przedstawiona jest w sposób wybitnie uproszczony i antyproletariacki” oraz że „że obraża to wyraźnie naszą historyczną wiedzę o etyce górniczej...”[101]. Jednak M. Warneńska przyjmuje prawdy Gruszeckiego na wiarę[102].

Z opisu rodziny górniczej, danego przez Gruszeckiego, trudno jednak zestawić kompletny katalog jej wyznaczników i cech. Spowodowane to jest tym, że centralna postać tej rodziny, górnik Adam Grotek, już w pierwszej scenie ulega wypadkowi i nie uczestniczy w bieżących wydarzeniach przez większą część książki. Stąd brak u Gruszeckiego opisów tak charakterystycznych, jak wychodzenie ojcu na przeciw przez dzieci, czekanie na ojca z obiadem, pozostawianie mu lepszych kąsków

95 A. Gruszecki, *Krety...*, s. 219.

96 Zwraca też na to uwagę A. Mazanowski, pisząc: „Gruby materyalizm, cyniczne przekleństwa, dobywanie noża i rozpruwanie brzuchów” (A. Mazanowski, *Młoda Polska w powieści, liryce...*, s. 78).

97 Tamże, s. 29.

98 A. Gruszecki, *Hutnik...*, pozycja niepaginowana, w rozdziale II.

99 Tamże, s. 113.

100 Tamże, s. 41

101 J. Pierzchała, *Legenda*..., s. 222.

102 M. Warneńska, *W cieniu „Katarzyny”*, Katowice 1961, s. 76.

czy mycie ojca[103]. Brak w tej rodzinie również wielopokoleniowości, a to poprzez brak pokolenia najstarszego, czyli dziadków. Jest to zresztą ten sam mankament, który spotykamy u Morcinka[104]. Jednak podobnie jak u Morcinka owo puste miejsce po dziadkach wypełniają postacie starych i doświadczonych górników, mających swą opowieść, nosicieli mądrości życiowej. W „Kretach" są to postacie Walentego Kuraka, Piotra Brzezika i pobożnego Wincentego Bielunia. Niedostatki opisania rodziny górniczej, a właściwie brak typowości, która pozwoliłaby na całościowe opisanie, to chyba najważniejszy mankament, obniżający wartość monograficzną pracy Gruszeckiego. Braki w tym względzie są tym bardziej widoczne, że w latach najnowszych nauki etnologiczne wzbogaciły się niepomiernie wybitnymi monografiami życia rodzinnego środowisk śląskich i górniczych, pióra Wandy Mrozek i Ireny Bukowskiej-Floreńskiej. Dziś jest to teren dobrze spenetrowany. Pamiętajmy jednak, że przed stu laty nawet „trzy grosze" Gruszeckiego miały wielką wartość.

Ważne miejsce w tym środowisku, co wnioskować można z obszernego odzwierciedlenia tego w powieści, ma życie towarzyskie górników. Przybiera ono najczęściej postać spotkań w karczmie (zwanej tu także szynkiem i restauracją), zakrapianych alkoholem: wódką słodką i mocną, piwem, likierem. Wyjątkowo uczestniczą w tym kobiety, spożywając likier. Miejsca te są również miejscami zabaw tanecznych, organizowanych przez zapobiegliwych restauratorów w dniach wypłat, na Barbórkę czy w dni odpustowe (to ostatnie w „Hutniku"). Dla młodych jest to okazja do zawarcia znajomości z płcią przeciwną, rodzice nie wzbraniają wyjść na tańce. Wśród tańców królują tańce polskie: mazur i krakowiak. Obecność Pakosza i kilku innych Ślązaków wprowadziła tam też tańce śląskie, przejęte z kręgu kultury niemieckiej (znane jednak dobrze orkiestrze i licznym uczestnikom zabaw): polkę i sztejera. Nie mogą one jednak zdominować zabawy. W razie przesytu ową „śląskością" można usłyszeć np. „Dość tych niemieckich podrygasów! Zagrajcie naszego!"[105]. Zabawy często kończyły się bójkami, które wszakże - przynajmniej w interpretacji Gruszeckiego - nie wpływały na dalsze stosunki pomiędzy górnikami. Brak tam potępienia dla bójek, nie tylko ze strony autora, ale i uczestników wydarzeń, nawet obecnych tam kobiet.

Cennym przekazem etnologicznym jest w „Kretach" opis Wigilii Bożego Narodzenia. Nie jest to opis we właściwym tego słowa znaczeniu, czytelnik nie uczestniczy bowiem w tym na bieżąco, raczej wnioskuje z pozostawionych śladów. Gruszecki zastosował tu oryginalny chwyt literacki. Oto jeden z górników, Maciej Bibiela, wyznaczony do nocnego obchodu kopalni w Wigilię, i szukając towarzysza do tego, trafia do domu Grotków, gdzie uczta wigilijna już się zakończyła. Menu wigilijne poznajemy wraz z nim poprzez zapachy kuchenne: „uderzył go zaraz w pierwszej izbie zapach zupy wigilijnej, «siemiejnotki», ostra woń ryb, kapusty, suszonych śliwek i gruszek"[106]. Wróżono tam z łupin orzechów, przy czym nie jest zapisane o jaki rodzaj wróżb chodzi, bowiem bywały różne: wróżono o rychłej śmierci (z łupin wypełnionych solą i pozostawianych na noc), wróżono o urodzaju i nieurodzaju z 4 lub 12 łupin. W powieści łupiny orzechowe „walały się na

103 W. Mrozek, *Tradycyjna rodzina górnicza...,* s. 107-108; M.G. Gerlich, *Zawód górnika a tradycyjne wzory zachowań*, [w:] *Górniczy stan...*, s. 42.

104 K. Heska-Kwaśniewicz, *„Pisarski zakon". Biografia literacka Gustawa Morcinka*, Opole 1988, s. 37.

105 A. Gruszecki, *Krety...*, s. 111.

106 Tamże, s. 222.

podłodze, rozrzucane przez dzieci”, co sugeruje raczej tę drugą wróżbę, nie każącą zostawiać łupin na noc. Zapachy kuchni nie oznaczały wcale, że tutaj odbyła się uczta. Ta miała swe miejsce w drugiej izbie, „przy stole stojącym na środku, zasłanym obrusem białym, z widocznym pokładem siana”[107]. Uczestnicy uczty dzielili się opłatkiem nasmarowanym miodem, składając sobie życzenia, co wnioskujemy z takiego właśnie potraktowania owego przygodnego gościa. Również Bibiela składa im spóźnione życzenia. W opisanym fragmencie jest już po uczcie. Uczestnicy - rodzina Grotków i dwaj kwaternicy - siedzą przy stole, popijając piwo. „Spóźniony wędrowiec” (termin ten nie pada w opisie) zostaje poczęstowany rybą i piwem. Dzieci nie rozebrały się do snu: o północy cała rodzina, w tym dzieci, uda się do kościoła na pasterkę[108].

Wierzenia zabobonne i demonologiczne górników

Mitologia zagłębiowska, obecna na przestrzeni całego dzieła, nie ma tu rysu komercyjnego, charakterystycznego dla naszego dzisiejszego pojmowania spraw związanych z folklorem i promocją regionu. Brak też bodaj przeczucia, że taki kierunek przybiorą sprawy z tym związane. Duchy kopalniane, których jest takie mnóstwo, że trudno wszystkie naraz wymienić czy spamiętać, stanowią u Gruszeckiego rzeczywistość, czyli ich istnienie przynależy do realizmu (naturalizmu) świata powieściowego. Przykładając do tego naszą dzisiejszą trzeźwą miarę, albo chociażby poprawne chrześcijańskie spojrzenie na te sprawy, stwierdzamy, że XIX-wieczni zagłębiowscy górnicy byli ludźmi zabobonnymi. Wiara w duchy należała do ich światopoglądu, a codzienność pracownicza miała dość sposobów, by tę wiarę potwierdzić zaistniałymi materialnymi dowodami. Wątki demonologiczne przewijają się w różnej funkcji przez całą powieść. Nie mamy powodu, by kwestionować prawdziwość opisów, ich źródłowe pochodzenie, zwłaszcza że relacja autorska i w tym jest niezmiennie zimna, beznamiętna.

Imię Skarbnika, które powyżej padło, znalazło się na początku nie przypadkiem. Z wszystkich wyszczególnionych postaci mitologicznych i demonicznych ta właśnie postać, jak i współcześnie w naukach etnologicznych poświęconych temu tematowi, dominuje w powieści. Spotykamy go już w pierwszym rozdziale, na pierwszych kartach powieści, ucząc się podstaw niezbędnych do dalszego poznania. Dowiadujemy się, że wiara w Skarbnika jest w środowisku górniczym powszechna. W całej powieści tylko dwie osoby wyrażają sceptycyzm lub brak wiary. Jedna z nich to osoba „urzędowa”, sztygar doglądający stawiania obudowy, reagujący na głośne spekulacje górników, że praca jest stosunkowo bezpieczna, gdyż przed zawaleniem się stropu albo węgiel „zaszumi jak las w burzy”, albo „Skarbnik ostrzeże pukaniem”[109]. Odpowiedź sztygara bliska jest dzisiejszemu racjonalnemu widzeniu, jednak stanowi w powieści unikatowy punkt widzenia: „Ani węgiel, ani Skarbnik nie ostrzeże, tylko stemple dobrze zakładaj, a zdrów będziesz”[110]. Drugą osobą jest Wojciech Szpałek, młody górnik (wspomniany już wcześniej jako ofiara poparzeń z końcowych scen powieści), który wprost stwierdza, w tych samych początkowych partiach, że w Skarbnika nie

107 Tamże, s. 223.

108 Tamże.

109 Tamże, s. 7.

110 Tamże.

wierzy[111]. Odpowiada mu na to doświadczony górnik Wincenty: „Boś młody, toś i głupi, popracuj, jak ja, w „Jonaszu" piętnaście lat, to go poznasz" [112].

Owe wzmianki o Skarbniku, na które natykamy się w pierwszym rozdziale, nie są w tamtym miejscu przypadkowe. Oto bowiem dochodzi tam do oberwania się stropu, uderzenia w głowę górnika Adama Grotka, przygniecenia go. Górnicy nie są pewni jego stanu, przypuszczają, że umarł. Ciekawe są próby wyjaśnienia wypadku. Przed wypadkiem Grotek żartował sobie z węgla, który miał być urobiony. „- O, to źle! Tego Skarbnik nie lubi, daje ci on węgiel, ale w pobożności, co jego łaska… Adam zbereził, a Skarbnik go pac. On zawsze taki, żartu z nim nie ma"[113] - tak tłumaczy to najstarszy górnik, Walenty, dla zasług pracujący nadal w kopalni jako stróż. Gdy okazuje się, że Grotek jednak żyje, znajduje się analogiczne wyjaśnienie dla tej szczęśliwej okoliczności: „Nie zgniótł go [Skarbnik] na śmierć, bo pożałował może jego drobiazgu [czyli dzieci], a może św. Barbara miecz swój podstawiła i skała się obsunęła bez wielkiej szkody, ale zawsze nie darował swego"[114].

Ciekawie przedstawia się skonfrontowanie przedstawień zagłębiowskich postaci Skarbnika, dominujących w książce, z ujęciem górnośląskim, znanym nam dziś dobrze z licznych legend i baśni. W powieści Gruszeckiego postać Skarbnika górnośląskiego wprowadzona zostaje przez Ślązaka Pakosza. Spośród wielu funkcjonujących dziś baśni górnośląskich w książce znalazła się tylko ta jedna, opowiedziana przez tegoż górnika, w formie streszczeniowej, wyraźnie skróconej, podanej jako omówienie oryginalnej opowieści jego dziadka. Opowieść ta, jak wiele w książce, także ma swój rys antypruski. Opowiedział więc Pakosz o jakimś dawnym bogaczu, „wielkim panu, może królu", który „miał cały Szląsk, miał żonę i córkę i był szczęśliwy, ale opętało go bogactwo". Jego jedynym celem było pomnażanie tego bogactwa, przez co odrzucał liczne prośby o pomoc. Odmówił głodnym, odmówił obrońcom ojczyzny, odmówił niemieckim najeźdźcom, gotowym odstąpić za okup. Żona i córka zmarły ze zgryzoty. Nic dziwnego, że ukarał Bóg skąpca: „Pilnujże ty tych skarbów i po śmierci, tułaj się tam, gdzieś skrył, strachaj się przed odkryciem, aż wydobędziesz swój czas i skończy się pokuta… Jak odpokutujesz, to i koniec będzie, a znakiem będzie ci czas, gdy Niemcy opuszczą Szląsk"[115]. Jest to ujęcie dobrze znane współcześnie na Górnym Śląsku. W zbiorach baśni i legend odpowiadają mu opowieści o Skarbniku Goduli i Skarbniku Zabrzeskim[116]. Konieczność pokuty sprawia, że jego obecne, pośmiertne czyny, są dobre, bo tylko takie mają wartość ekspiacyjną przed Bogiem. Jest więc duchem dobrym.

Przy okazji opisuje Pakosz wygląd Skarbnika: „… ubrany w starodawny strój, zamiast guzików ma diamenty, w pasie tkwi lampa, podpiera się oskardem, a stary i siwy jak gołąb. Dla niego nie

111 Tamże, s. 11.

112 Tamże.

113 Tamże, s. 18.

114 Tamże.

115 Tamże, s. 42-43.

116 Zob. L. Łakomy, *Święta Barbara i Skarbnik Zabrzeski w górnośląskich legendach górniczych*, „Technik" 1931, nr 23, s. 410-415; Tenże, *Święta Barbara, Skarbnik i Zabrzeski*, Katowice 1933; B. A. Podgórscy, *Mitologia śląska. Leksykon i antologia śląskiej demonologii ludowej*, Wydawnictwo KOS, Katowice 2011; *Podania i opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego. Sto lat temu i dzisiaj*, zebrali i opracowali M. i D. Czubalowie, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1984, s. 131-135.

ma skały, węgla, tamy... dotknie oskardem i już go nie ma. Jak blisko skarbów dojdą górnicy, to naszych ostrzega, a Niemców zabija albo tumani, przemieniając węgiel w kamień, i górnicy zmamieni odchodzą - taki on jest”[117]. Jego tożsamość z ujęciami zagłębiowskimi nie zostaje w powieści potwierdzona. Opowieść Pakosza jest dla słuchaczy ciekawa, godna wysłuchania, jednak wzbraniają się oni przed konkluzją, że Skarbnik śląski jest tym samym, którego i oni znają. Sam fakt, że jest duchem dobrym nie wystarczy do pełni utożsamienia jednego z drugim. „Nasz inny, ale i wasz dobry” - tylko na tyle zgodzili się górnicy[118]. Na taką konkluzję nie muszą się zgodzić dzisiejsi czytelnicy.

Ujęcie górnośląskie ma w powieści walor ciekawostki. Skarbnik, o którym opowiadają w powieści górnicy zagłębiowscy, odróżnia się co prawda od postaci opisanej przez Pakosza, nie jest jednak odrębną postacią dla naszego pokolenia, widzącego w Skarbniku jedną i tą samą postać, wspólną wszystkim kopalniom. Mówimy dziś o Skarbniku, prawie nigdy o Skarbnikach[119]. Zgadzamy się natomiast na pluralizm w sprawie jego pochodzenia, jego nazw zastępczych (Pustecki, Zabrzeski, Matusz, Szarlej); akceptujemy z łatwością różne jego wyglądy. Oprócz wyglądu opisanego przez Pakosza (stary siwy górnik, w starodawnym stroju, z lampką i oskardem), w powieści spotykamy się z bardzo jednak podobnym opisem miejscowym, zagłębiowskim, w którym Skarbnik przybiera postać sztygara, z lampką i „kryką” (laską, tu zapewne tzw. sztygarską). Pojawienie się Skarbnika wywołane zostało zagrożeniem dla życia górnika: Skarbnik przybył go uratować[120]. W książce to opisanie wyglądu znalazło się w opowieści starego górnika, Piotra Brzezika, przeznaczonej dla trzech młodocianych szleprów, których mu przydzielono do pomocy. Chłopcy ci sami poprosili, by opowiedział im o Skarbniku, którego - jak wcześniej zapewnił – spotkał niegdyś osobiście. W dalszym ciągu Brzezikowej opowieści, Skarbnik ukazuje się już jako „jakiś górnik”, obiecujący pomoc, ale zastrzegający sobie dyskrecję. Nie dotrzymanie umowy grozi śmiercią, co okazuje się, niestety, groźbą realną i spełnioną[121].

Odległe światło lampki sztygarskiej również mogło oznaczać obecność Skarbnika, gdyż widywano go z taką samą lampą, jaką mają sztygarzy; w połączeniu z mundurem sztygarskim postać ta mogła być dla górnika zwodnicza, udając sztygara. W powieści światełko takie przestrasza górnika Bibielę, samotnie obchodzącego podziemia kopalniane. W tym samym opisie natrafiamy na inne jeszcze opisanie wyglądu Skarbnika - jako odległego snopu świetlnego: „słup jasny, wysoki, który zachwiał się w tę i ową stronę, i rozpłynął”[122]. Czytelnik dzisiejszy z łatwością wychwyci analogię z owym znanym nam dziś dobrze „kolorowym płomykiem, nawet ognistą kulą, która jednak nie parzy, gdy jej dotknąć” - jako szczególną postacią przybraną przez Skarbnika, a wziętą

117 A. Gruszecki, *Krety...*, s. 43.

118 Tamże.

119 Józef Ligęza wspomina o nazwie pluralnej „skarbniki ziemne”, używanej jeszcze na początku XVII w., dziś już występującej szczątkowo, zob. J. Ligęza, *Demonologia*, [w:] J. Ligęza, M. Żywirska, *Zarys kultury górniczej...*, s. 184.

120 A. Gruszecki, *Krety...*, s. 152-153; zob. też: J. Ligęza, *Demonologia*, [w:] J. Ligęza, M. Żywirska, *Zarys kultury górniczej...*, s. 185-186.

121 A. Gruszecki, *Krety...*, s. 153-154.

122 Tamże, s. 232.

z form przyrody nieożywionej[123]. Doświadczenia lękowe górnika Bibieli, nabyte w czasie obchodu opustoszałej w Wigilię kopalni, owocują w autorskim przekazie niemal definicyjnym opisem postaci Skarbnika: „Skarbnik, ów pan wszechwładny pod ziemią, mocarz okrutny, dla którego nie ma skały tak twardej, wody tak rwącej, piasku tak sypkiego, aby nie przeszedł ze swą gorejącą lampką, nietknięty nienaruszony; bogacz, nie mogący policzyć swych skarbów niezmiernych: pan życia i śmierci górników!… jasny, z cieniem świetlistym, wszedł w skałę, otwierającą się przed nim posłusznie, bez szelestu! Kto dopatrzy to miejsce w skale, tego spotka rychło nieszczęście"[124].

Choć spotkanie „wizualne" ze Skarbnikiem jest faktem rzadkim, skutki jego działań są jak najbardziej widoczne. Górnicy są przesądni, na swój więc sposób interpretują wydarzenia rzeczywiste i materialne. Prócz wzmiankowanego już zakazu czynienia sobie „kpinek z węgla", mamy w powieści wyszczególniony zakaz przeklinania, a nawet śpiewania pod ziemią piosenek „lada jakich" (dopuszczalny jest śpiew pobożny) - zakazy wynikają z powagi Skarbnika, która nie powinna zostać narażona na szwank. Z tej samej przyczyny nie pozwala Skarbnik na gwizdanie przy pracy[125]. Kto to czyni, zostaje natychmiast i w ostrych słowach skarcony przez górników, choćby był im bliskim kolegą. To właśnie spotkało w powieści Pakosza. W zgodnej opinii górników gwizdanie sprowadzało karę, całkowicie zresztą zasłużoną, a sprawiedliwość wykonywana była wówczas przez Skarbnika: „Że ciebie za gwizdanie Skarbnik lunie, to i dobrze, będzie to po sprawiedliwości, bo gwizdać on nie pozwala nikomu; ale że ty na nas nieszczęście ściągniesz, na nas niewinnych, to już po prusacku!"[126]. W tym punkcie powieść ukazuje wzajemne przenikanie się elementów przesądnych i religijnych. Zasłużonej kary można uniknąć, jeśli Skarbnik pozwoli się przebłagać. Ceną przebłagania jest „danie na mszę świętą, albo funt woskowych świec"[127]. Przyrzeczenia w tym względzie trzeba koniecznie dotrzymać. Górnik Pakosz zobowiązuje się dać na mszę. Aby w pełni zabezpieczyć się przed nieszczęściem, po oświadczeniu Pakosza górnicy uklękli i odmówili wspólnie litanię do św. Barbary, swej patronki. „Najgłośniej powtarzał, najsilniej bił się w piersi i najniżej schylał głowę Pakosz, poczuwając się do winy i błagając o pomoc i przebaczenie zarówno św. Barbarę, jak i Skarbnika" [128].

Kopalnia w opisie Gruszeckiego pełna jest też wszelakich innych duchów. Co ciekawe, jest to tak podane, że realizm opisu w żaden sposób na tym nie cierpi. Pretekstem do wprowadzenia tych baśniowych postaci w orbitę naturalistycznej fabuły są psychologiczne doświadczenia lęku, towarzyszące samotnemu obchodowi kopalni przez górnika Macieja Bibielę. Przypomnijmy, że otrzymał on polecenie, by w Wigilię przed północą sprawdzić działające stanowiska: podszybie, stajnie, magazyny, maszyny ciągnące wodę, stanowiska stróżów. Mimo mnogości tych dyżurujących stanowisk, obchód jest w istocie samotną wędrówką w ciemnościach; wymienione miejsca bardzo są od siebie odległe. W poczuciu obowiązku Bibiela zanurzył się w ciemności, zaopatrzony jedynie w lampkę i laskę górniczą. Zaraz na początku, usłyszawszy

123 J. Ligęza, *Demonologia*, [w:] J. Ligęza, M. Żywirska, *Zarys kultury górniczej…*, s. 189.

124 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 232.

125 Por. J. Ligęza, *Demonologia*, [w:] J. Ligęza, M. Żywirska, *Zarys kultury…*, s. 203.

126 A. Gruszecki, *Krety...*, s. 131.

127 Tamże, s. 132.

128 Tamże.

odgłosy naprężeń w skale, szmery, sączenie się wody, „przypomniał sobie zasłyszane wiadomości o duchach…”[129]. Jest to dla nas, współczesnych, potwierdzenie zadomowionego w etnologii zdania, że legendy o Skarbniku i innych duchach kopalnianych wzięły swój początek z zabobonnego lęku przed nieznanym, ciemnym światem podziemi, przed potencjalnie czającymi się w ciemnościach duchami, stworami, demonami. Czyż nie w dole ziemi umieszczano niegdyś wyobrażenia piekła?[130] Próby racjonalizowania lub interpretowania odgłosów, złudzeń, wydarzeń niejednoznacznych wyraziły się w końcu zmaterializowaniem w formach opowieściowych postaci ducha kopalnianego, któremu nadano imię Skarbnik. Co bowiem jest nazwane, nie jest już czymś obcym, groźnym, zagrażającym. Na zjawisko nazwane znajdą się sposoby i panacea. Zna je także Bibiela, co nie oznacza, że okażą się skuteczne.

Wędrujący w ciemnościach górnik widzi więc najpierw odległe światełko (które interpretuje jako postać Skarbnika), potem słyszy dzwony, szumy „jak lot nocnych ptaków”, jęki, westchnienia, coś przeleciało chodnikiem[131]. Próby nazwania nieznanego skutkują powstaniem w jego głowie katalogu duchów: oto mamona z porwanymi dziećmi, upiory, strzygi, potem płaczki, sibiele, zmory, duch złego powietrza[132]. Jego obawy rosną, ogarnia go przerażenie. Pojawia się na jego ustach pierwsza modlitwa, jako panaceum na duchy: „Ojcze Nasz…”. Obawy na krótko zostają uśmierzone, gdy dochodzi do magazynu, gdzie stróżuje stary Walenty Kurak, „z różańcem w ręku, ze szkaplerzami i medalikami na piersiach”[133].

Walentemu można było powiedzieć wszystko, również zwierzyć się ze strachu przed duchami. Nie tylko, że nie groziło z tej strony wyśmianie, ale jeszcze można było spodziewać się jakichś wyjaśnień. Tak więc tu dopiero Maciej Bibiela dowiaduje się, że Skarbnik zniknął w ścianie, i nie należy zapamiętywać tego miejsca, bo węgiel runie tam na człowieka; że dzwony słyszane przez Macieja, to zwykły sposób zwoływania się o północy dusz, by oddać chwałę Bogu i prosić o zmiłowanie; że szumy i westchnienia dochodzą z miejsc, gdzie polała się krew ludzka - tam zlatują się dusze, które pomarły w grzechu śmiertelnym, a za nimi w ślad strzygi, mamony z porwanymi dzieciątkami, płaczki, sibiele, zmory, upiory i inne, by się tą krwią posilić[134]. Walenty Kurak zna dobrze sposoby na zabezpieczenie się przed demonicznymi wpływami: „Jak tylko szum, to należy wyjąć szkaplerz, najlepiej poświęcony w Częstochowie, przeżegnać powietrze i odmawiać część chwalebną różańca o Najsłodszym Imieniu Jezus. To już złe przystępu nie ma i można wskroś nich przechodzić bez szwanku”[135].

Ostatnimi stanowiskami, które miał sprawdzić Bibiela były stanowiska stróżów i odkrywki. Po drodze miał skontrolować piece koksowe w szybie wentylacyjnym. Gorące powietrze, unoszące się z nich w górę, zasysało powietrze z korytarzy i z szybu głównego, co powodowało przewietrzający

129 Tamże, s. 227.

130 D. Simonides, *Wierzenia demonologiczne górników*, [w:] *Górniczy stan…*, s. 275-277.

131 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 236.

132 O zagłębiowskich złych duchach zob. *Podania i opowieści z Zagłębia…*

133 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 237.

134 Tamże, s. 238-239.

135 Tamże, s. 249.

ruch powietrza w całej kopalni. Przy piecach koksowych powinno być ciepło i jasno. Nim jednak zdołał tam dojść, w ciemnościach uległ złudzeniom akustycznym. Najpierw usłyszał realne wciąż bicie własnego serca i własny oddech, potem wyraźne pukanie, za którym w ślad, niby odpowiedź, szło pukanie „cieńsze, piskliwsze". A wciąż groziły głosy na razie tylko potencjalne, a przecież w tych ciemnościach gotowe urealnić się w każdej chwili: wrzask nieludzki, grom, śmiech szatański[136]. Ogarnęła go znów trwoga. Również w tym punkcie powieści zabobon i lęk irracjonalny stykają się z żywą wiarą. Cóż wykrzykuje Bibiela głośno, nie wstydząc się swego przerażenia? Kolejne wykrzykiwane akty strzeliste brzmią jak zaklęcia. Najpierw jest to „Jezus, Maryja, Józef!", potem „Święta Barbaro! Patronko! Ratuj mnie grzesznego!", potem „Boże mój! Boże!". W końcu padł na kolana i na głos odmówił kilkakrotnie „Ojcze nasz". Do pieców koksowych już nie doszedł, zrezygnował też ze skontrolowania stróżów i odkrywek. Począł wędrówkę powrotną, chwiejnym przyspieszonym ze strachu krokiem, bez oglądania się za siebie, byle bliżej światła elektrycznego w podszybiu. Gruszecki włożył mu w usta prawdziwą przyczynę tej panicznej, zdawałoby się - niegodnej górnika, ucieczki: „Milsze mi życie!"[137].

Pobożność górników

Powieść Gruszeckiego, tak pouczająca w każdej niemal dziedzinie życia górniczego, okazała małą przydatność dla celów propagandowych w komunistycznej Polsce. Zagłębie, miejsce bliskie sercom wielu prominentnych działaczy partyjnych, zwane nawet (również z tego powodu) Czerwonym Zagłębiem, nie ukazało w książce takiego oblicza, jakie nadawała mu propaganda. Czy mogło w tym być pomocne dzieło, w którym brak walki politycznej i zrewolucjonizowanej klasy robotniczej, a robotnicy co rusz demonstrują swą głęboką pobożność? Nic dziwnego, że „Krety", mimo że uczciwie i wyczerpująco omawiane we wspomnianych książkach Pierzchały i Warneńskiej, nie weszły do kanonu dzieł w każdym calu „postępowych". Pobożność górników przenika całą fabułę książki. Zmieniają się wykonywane prace, mnożą się przeszkody, a wiara górników stale jest tam obecna. Górnicy nie szemrzą przeciw Bogu, brak tam wystąpień antyklerykalnych, obecnych chociażby w wierszach Niemojewskiego. Wątki wskazujące na głęboką religijność górników przędą się od początku do końca książki, towarzysząc zupełnie prozaicznym scenom.

Przy okazji omawiania powyżej innych spraw, wątki religijne ukazywały się jako integralna cząstka owej prozaicznej rzeczywistości. Nie ma potrzeby omawiać je tu osobno. Przypomnijmy tylko, że wspominany był już apelatyw „Szczęść Boże!", znak krzyża (przeżegnanie się) na rozpoczęcie pracy, modlitwy i praktyki pokutne (czasem powiązane z zachowaniami przesądnymi), akty strzeliste jako panaceum na irracjonalne lęki, wyszczególnione już zostały obrazy święte w górniczym mieszkaniu, i opisaliśmy górniczą Wigilię, której zwieńczeniem było rodzinne uczestnictwo we mszy świętej o północy. Wszystko to, nawet nie uzupełnione dodatkowymi elementami, powinno by wystarczyć dla udowodnienia tezy, że wiara i praktyki religijne stanowiły istotną część życia górników w tamtym czasie i tamtym miejscu. A przecież w dziele Gruszeckiego owe *loci theologici* są o wiele liczniejsze; jeśli mamy posiąść właściwy obraz fabuły, trzeba dotychczasowe wzmianki

136 Tamże, s. 242.

137 Tamże, s. 244.

uzupełnić kolejnymi, bardziej wyrazistymi i czytelnymi. Całościowe opisanie pobożności górniczej wraz z innymi podobnymi komponentami składa się na monograficzność książki.

Z naszej „powierzchniowej” perspektywy najbardziej rzucającymi się w oczy zewnętrznymi przejawami religijności jest udział w nabożeństwach, przestrzeganie przykazań, dobroczynność, zachowywanie religijnych obyczajów ojców i dziadów[138]. Wśród górników religijność wchodzi też w życie pracownicze, zjeżdża z nimi windą pod ziemię, staje przed nową calizną, towarzyszy im w pracy. Jest odpowiedzią ludzką na stałą obecność Boską. Stając przed miejscem pracy podziemnej, górnicy proszą o Boże błogosławieństwo. Nie trzeba o tym wnioskować z odległych przesłanek, jest to wyłożone wprost. „- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” - mówi starszy górnik Maciej Bibiela, a koledzy odpowiadają mu: „- Na wieki wieków, amen!”. A bynajmniej nie jest to koniec. Po tym pozdrowieniu górnicy klękają, czynią znak krzyża i Maciej prowadzi wspólną modlitwę. Dopiero po tym przystępują do pracy[139]. Choćby w jaskrawy sposób kolidowało to z późniejszymi tezami o zrewolucjonizowaniu proletariatu, o jego wysokiej świadomości klasowej, to ten powieściowy opis zbyt jest zbieżny z analogicznymi opisami modlitw na rozpoczęcie pracy (w relacjach i literaturze przedmiotu), by wątpić w jego prawdziwość. Maciej Bibiela to odpowiednik śląskiego „śpiywoka”, „zapiewajły” lub „kantora”, górnika, który w cechowni przed obrazem lub figurą św. Barbary (zamiennie też w nadszybiu lub w podszybiu) prowadził modlitwy i śpiewy przed zjazdem. A modlitwy te, niezależnie od miejsca, to górniczy *pociyrz*, jak nazywane były na sąsiednim Śląsku. Kopalniane ołtarze św. Barbary, do dziś istniejące, stanowią istotną cząstkę tego obyczaju[140]. W powieści Gruszeckiego modlitwy przeniesione są pod ziemię, gdzie stanowią element codzienności, część wstępną pracy. Możemy też upatrywać w tym analogię do faktu, że w Zagłębiu znane były precedensy umieszczające kaplice św. Barbary właśnie pod ziemią (w czasie, gdy Gruszecki pisał „Krety”, istniały tam dwie takie kaplice)[141]. Głównym powodem było jednak owo złączenie pracy i modlitwy, tego co materialne z tym co duchowe.

Szczególne miejsce zajmuje wśród górników kult św. Barbary oraz obyczajowa emanacja tego kultu w postaci święta barbórkowego. Obie sprawy nie są dla Gruszeckiego wystarczająco oczywiste, by nie miał rozwinąć ich osobnym opisaniem. Wprost przeciwnie. Zamierzona monograficzność powieści domaga się, by temat został podany czytelnikowi w swej całości. Dlatego po pierwszych napomknieniach (obraz nad łóżkiem, litania) otrzymujemy jako czytelnicy niezbędne wyjaśnienia. W książce wyjaśniony jest powód, dla którego górnicy wybrali na swą patronkę tę właśnie,

138 Por. I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina na Górnym Śląsku…*, w rozdziale V *Życie religijne i świętowanie rodzinne*, s. 169-218.

139 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 129.

140 Zob. I. Bukowska-Floreńska, *Rodzina na Górnym Śląsku…*, s. 177; *Górnicze tradycje muzyczne*, katalog wystawy, autor tekstu: K. Dygacz, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu, Zabrze 1982/83; A. Dygacz, *Wstęp*, [w:] *Pieśni górnicze*, wybór źródeł i opracowanie A. Dygacz, Górnośląska Oficyna Wydawnicza, Katowice 1995, s. 5; B. Piecha, *Święta Barbara w dziewiętnastowiecznym górnośląskim krajobrazie,* „Orbis interior” 1999, nr 1, s. 154-155; J. Ligęza, *Wierzenia i przesądy…*, s. 169; E.M. Andriolli, *Pod ziemią i na ziemi*, „Biesiada Literacka” 1889, nr 1,2,5, [przedruk w:] *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach...*, s. 245.

141 A. Niemojewski, *Święto podziemia*, [w:] *Listopad,* ,e-book, wyd. w formacie ePUB przez Imprint Sp. z o.o., 2010 r., pozycja niepaginowana.

a nie inną świętą. Do dziś w temacie tym panuje duża dowolność[142], wszystkie istniejące legendy wydają się być równouprawnione, a nauka nie opowiada się wyraźnie za którąś z nich. Dlatego legenda przytoczona przez Gruszeckiego stanowi cenny przyczynek w tym względzie, skoro znamy miejsce (Zagłębie) jej funkcjonowania w powszechnej świadomości. Osobą przekazującą tę wiedzę jest w „Kretach" Piotr Brzezik, starszy górnik (siwobrody, jednooki, z okaleczałą nogą, w jednej ręce trzymający lampkę, w drugiej klucz do kaplicy; kojarzył się górnikom ze św. Piotrem), któremu powierzono nadzór nad podziemną kaplicą św. Barbary i odpowiednie jej upiększanie przed uroczystościami. Zapisał więc Gruszecki opowieść Brzezika: „Było to tak: Kiedy ojciec jej, ten zatracony Dioskur, ani się sam chciał nawrócić, ani świętej dziewicy wyznawać wiary nie dozwalał, a ona przy swoim obstawała, wpadł w straszny gniew i złość okrutną, zwyczajnie, jak srogi ojciec, i chciał ją zabić. Męczenniczka uciekała, ale ten pieroński Dioskur był zdrowy chłop i nogi miał dobre, już ją dopędzał i byłby utłukł, dopadłszy przed skałą… Aż tu skała, chociaż to kamień, ulitowała się świętej, otworzyła się jak drzwi i schowała dziewicę… Od tej pory jest św. Barbarka patronką górników, bo któż, jeśli nie my robimy w skale; przed kim, jeśli nie przed nami rozstąpić się musi najtwardszy kamień; kto robi te chodniki długie i rwie pochylnie - to my, górnicy, z pomocą Bożą i św. Barbarki. Ona też broni swych sług, jak może. W niebie pilnuje zawsze wagi dobrego i złego, gdy zemrze górnik, a i w kopalni często pomaga i ostrzega"[143]. Po tym wprowadzeniu, Brzezik składa wobec danych mu do pomocy młodych szleprów świadectwo jej cudownej interwencji, kiedy to uratowała mu pod ziemią życie, zatrzymując go ("- Brzezik, stój!" - powiedziała mu do ucha) tuż przed miejscem, na które po chwili oberwała się skała. W tej samej sekwencji tekstu przytoczył autor słowa Brzezikowych modlitw, jakie tenże wypowiada po otwarciu kaplicznych podwojów. Cytowane są więc kolejne modlitwy, a jest ich w sumie sześć, jedna po drugiej. Są więc dwie modlitwy pochwalne, cytat z Psalmu, pozdrowienie Najświętszego Sakramentu, prośba o zmiłowanie i modlitwa do św. Barbary[144]. Pobożność uczestników tej sceny jest oczywista. Młodzi szleprzy (najstarszy miał szesnaście lat) aktywnie uczestniczą w tych modlitwach, odpowiadają, gdy trzeba, „Na wieki wieków!", klękają, modlą się wespół z Brzezikiem. W postaci Brzezika nie ma przerysowań, teatralności, dziwaczności, cechą dominującą jest bijąca od niego powaga, budząca respekt: „Chłopcy patrzyli na niego ze szczerym szacunkiem i obawą"[145].

Kaplica św. Barbary w kopalni „Jonasz" jest wykuta pod ziemią w skale. Być może pierwowzorem była kaplica kop. „Renard" (d. „Fanny") w Sosnowcu. Również tu nie znajdujemy wystarczających danych do umiejscowienia akcji w przestrzeni geograficznej. Jest to kaplica mogąca pomieścić 200 osób. To dużo, a zarazem mało, gdyż kopalnia liczy w sumie około trzech tysięcy pracowników. Dlatego w kaplicy odbywa się msza św. barbórkowa wyłącznie dla zarządu kopalni, urzędników i wybranych górników. Na co dzień kaplica zamknięta jest na klucz. Klucznikiem jest wspomniany wyżej Brzezik. Drzwi mają dwa skrzydła, są ciężkie, w powieści noszą miano podwojów. Wewnątrz

142 zob. np. L. Łakomy, *Święta Barbara i Skarbnik Zabrzeski w górnośląskich legendach…*, s. 410-415.

143 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 156-157.

144 Tamże, s. 150-151, 157.

145 Tamże, s. 150.

znajduje się ołtarz (jeden), przykryty białym obrusem, kontrastującym z czernią skały, powyżej wnęka z drewnianą figurą św. Barbary; ołtarz oświetlony jedną wieczną lampką, choć poza uroczystościami nie wystawiano tu Najświętszego Sakramentu. Figura patronki górników tonie w mroku, niewyraźna w świetle jedynej lampki. Tuż przed Barbórką górnik sprawujący pieczę nad kaplicą powinien ją udekorować. Komponenty do tego dostarczane są z powierzchni w postaci - jakbyśmy to dziś nazwali - półfabrykatów, wykonanych przez kobiety. Przygotowały one „mnóstwo wielkich, jaskrawych kwiatów sztucznych z bibułek, przedstawiających róże, malwy, maki”[146]. Brzezik wraz z pomocnikami mieli to wpleść „w wieńce i festony z zielonych gałązek sośniny i świerków”[147].

Obchody Barbórki, podobnie jak na Śląsku, miały trojaki charakter, zespolony w jedno: zawodowy, kościelny i biesiadny. W ogólnym zarysie opis Gruszeckiego, bez wątpienia adekwatny do rzeczywistości, bo w pełni zgodny z rówieśnym opisem Niemojewskiego[148], uczestnika naocznego, zawiera wszystkie cechy analogicznych obchodów na Śląsku. O wczesnym ranku, przed świtem, wybrani przez sztygarów górnicy w swych uroczystych mundurach i z lampkami gromadzili się w domu zbornym przed ołtarzem (obrazem) św. Barbary na wspólną modlitwę. Na tę chwilę, będąc wewnątrz domu zbornego, zdejmowali wierzchnie okrycia. Modlitwę prowadził starszy górnik, w powieści był nim Maciej Bibiela. Najpierw modlono się do św. Barbary jako patronki od nagłej a niespodziewanej śmierci, później odmawiano litanię do tej samej świętej. W trakcie litanii schodzili się do domu zbornego urzędnicy, dołączając do modlitwy. Po modlitwach górnicy poddawali się kierownictwu wyznaczonego przez dyrekcję sztygara, który prowadził ich ku kopalni, rozstawiając po drodze straże honorowe.

Msza św. Barbórkowa w kaplicy podziemnej rozpoczynała się o godz. 7:00 rano. Wchodzący mogli widzieć wystrój: „Podwójne festony ozdabiały ściany ciemne: nad niszą i ołtarzem zwieszały się zielone girlandy, przetykane barwnymi kwiatami; cztery boczne kinkiety i wielki żyrandol oświetlały jasno podziemną kaplicę, a wysokie woskowe świece ołtarza rzucały dość światła na czarny posąg św. Barbary, aby uwidocznić pierwotną technikę snycerza”[149]. Mszę odprawiał ksiądz w białym ornacie, mając do pomocy ministrantów, synów górników, ubranych w białe komeżki z czerwonymi pelerynkami. Do śpiewu przygrywała orkiestra górnicza, umieszczona w głębi chodnika, gdzieś w odległym miejscu kopalni strzelano (wybuchy dynamitu) na wiwat. Gruszecki zanotował, podobnie jak Niemojewski, nawet treść kazania, w którym znalazło się też miejsce na żywot św. Barbary[150].

146 Tamże, s. 149.

147 Tamże.

148 A. Niemojewski, *Święto podziemia…*, pozycja niepaginowana.

149 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 158.

150 Tamże, s. 160; zob. A. Niemojewski, *Święto podziemia*, [w:] *Listopad…*, pozycja niepaginowana: „Przed nami rozwarł się chodnik przybrany świerkami i różnokolorowymi lampionami. W głębi chodnika grała kapela… U ścian płonęły kandelabry przystrojone zielenią, a na ołtarzu między dwoma palącymi się gromnicami stał kuty w węglu posąg świętej Barbary”.

Po mszy świętej miała miejsce dalsza część Barbórki, w postaci obchodu kościelnego dla pozostałej, o wiele liczniejszej rzeszy górników i ich rodzin. Msza święta dla nich miała się odbyć w kościele zewnętrznym. Uczestnicy szli tam w pochodzie-procesji. Pochód formował się przed domem zbornym, a honorowe miejsce w nim zajmowali górnicy z chorągwiami św. Barbary. Wyruszono przy wtórze pieśni „Barbaro święta! Perło Jezusowa…", której pierwszą zwrotkę podał Gruszecki w całości. Pieśń ta znana była wcześniej z „Magazynu duchownego" Mateusza Lissa, wydanego w Bytomiu w 1889 r. w opracowaniu ks. Antoniego Stabika.[151]

W powieści wspomniani też są inni patroni, wspomagający górników. Przed „złym powietrzem" chronić mieli: św. Sebastian i św. Roch. Od morowego powietrza broniła św. Rozalia. W powieści górnicy akceptują te patronaty jako coś znanego i oczywistego od dawna. Jednocześnie opisy katastrof spowodowanych tym „złym powietrzem" nie pozwalają wątpić, że ów szczegółowy patronat był górnikom potrzebny na co dzień[152].

Prócz Piotra Brzezika i Macieja Bibieli, jako żywych przykładów pobożności górniczej, wyraziście rysuje się pod tym względem także postać Wincentego Bielunia. Jest to stosunkowo młody górnik, bo mający za sobą dopiero piętnaście lat pracy. Okres ten oznacza jednak zarazem duże doświadczenie pracownicze, mogące wspomagać radą młodszych. Postać charakteryzuje się wyjątkową, wybitną pobożnością. Jego nazwisko nie pada w powieści zbyt często, czytelnik nie zdoła się doń przyzwyczaić, natomiast imię - Wincenty, towarzyszy nam w ciągu wszystkich ważnych wydarzeń. Ma to w sobie zarazem coś symbolicznego: podobnie przecież odzwyczajamy się od rodowych nazwisk zakonników, tytułując ich nowymi, często dziwacznymi imionami, co okazuje się wystarczające. Wincenty też prowadzi modlitwy, inicjuje je, prosi o powstrzymywanie się od przekleństw, gwizdów i niestosownych żartów. Zawsze gotów do pomocy i najcięższych prac. Jedyny raz, kiedy stanowczo odmawia, czyni to dla wyższego dobra, bowiem proponowana praca koliduje z planowaną przez niego pielgrzymką do Częstochowy. Wincenty jest chodzącą mądrością, roztropnością, przykładnością, powagą. Jedynym, co zdołało go rozentuzjazmować, jest tekst pięknej modlitwy górniczej, którą otrzymał od kuma. Swą radość od razu dzieli z innymi, dowodząc wyjątkowości i skuteczności modlitwy: „Nie godzi się mówić jej na ulicy, tylko przykładnie w domu, uklęknąwszy, bo pobłogosławił ją ojciec święty i dał temu górnikowi sto dni odpustu, który by rano i wieczór odmawiał pobożnie… To jest cudo, nie modlitwa"[153]. Wincenty dzieli się tym tekstem z innymi, obiecując ją nawet nowożeńcom w prezencie (Pakosz zobowiązuje się odmawiać sumiennie); wstępuje też zaraz do chorego kolegi, by zawezwawszy domowników do uklęknięcia, modlić się głośno z widocznym wzruszeniem:

151 M. Liss, *Magazyn duchowny czyli modlitwy i pieśni dla chrześcijańsko-katolickich górników z różnych ksiąg nabożnych zebrane a z pozwoleniem zwierzchności duchownej do druku podane przez…*, opr. ks. A. Stabik, [wyd. III] Bytom 1889, s. 363.

152 Zob. żywoty św. Rocha, św. Sebastiana i św. Rozalii w: Ks. W. Zaleski SDB, *Święci na każdy dzień*, Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa 1989.

153 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 308.

MODLITWA GÓRNIKÓW

Boże! Gdzie słońce Twe nigdy nie świeci,
Tam się spuszczamy - w głąb ziemi;
Tu zostawiamy i żony i dzieci -
Jak ojciec, czuwaj nad niemi!

Przyjmij żal skruchy, przyjmij łzy pokuty,
Odpuść, ach! Odpuść nam, Boże!
Idziem, gdzie w strasznej głębi szyb wykuty
Otwartym grobem być może.

Otul, nas, Panie, skrzydłem Twojej pieczy,
Odwróć niepokój i troski;
Tyś sam na pracę skazał ród człowieczy -
Spełniamy wyrok Twój Boski.

O, wlej nam miłość, wlej ducha zgody,
Chęć wsparcia w każdej potrzebie:
Idziem na wspólne losy i przygody,
Więc bądźmy braćmi dla siebie.

Daj, by ten węgiel, któryś łask Twych cudem
W wnętrznościach ziemi był złożył,
Naszym poczciwym wydobyty trudem
Wdzięczność Ci świata pomnożył!

O, czuwaj Panie! Czuwaj nad wszystkiemi,
Wlej dobroć w serce zwierzchników,
Błogosław znojom oracza na ziemi,
Pod ziemią pracy górników! [154]

154 Tamże.

Modlitwa ta znalazła się również w „Historii o Janku górniku" Zofii Bukowieckiej, książce wydanej w tym samym roku, co pierwsze gazetowe wydanie (w odcinkach) „Kretów" - 1896. Była więc już wtedy znana w Zagłębiu, być może opublikowana w którymś z miejscowych pism, podawana z rąk do rąk, znana w odpisach. Zachowanie Wincentego zdaje się to potwierdzać. Oryginał wiersza miał inną niż zagłębiowska proweniencję i szersze grono adresatów. Jego autorem był generał-poeta Franciszek Morawski, Wielkopolanin (zm. 1861 r.)[155]. Ani Gruszecki, ani Bukowiecka nie zanotowali nazwiska autora. W „Historii o Janku górniku" wiersz pełni funkcję modlitwy porannej, odmawianej jeszcze w domu przed obrazem św. Barbary, przed wyjściem do pracy. Wracając do „Kretów", Wincenty podyktował następnie tekst modlitwy Paulisi, dopiero potem odszedł do domu. Ale nawet jego pożegnanie w drzwiach ma w sobie coś pobożnego, jest samą kwintesencją górniczej pobożności, takiej, jak ją rozumiał i zapamiętał Gruszecki: „- Szczęść Boże! A módlcie się"[156].

Zakończenie

Powieść „Krety" szczęśliwie zachowana została dla naszych lat. Nie chodzi bynajmniej o jakąś groźbę zniszczenia fizycznego, tylko o pamięć o niej. Książki zapomniane przez czytelników znane są już tylko badaczom i historykom literatury. *Habent sua fata libelli* - i owo zapomnienie mogło stać się losem tej książki. Imponujący całościowy dorobek Gruszeckiego, na który składa się 58 książek, skutecznie mógłby przyćmić wczesne jego powieściowe dokonania. A pamiętajmy, że „Krety" to dopiero druga z kolei powieść w jego dorobku. Debiutował na trzy lata przed odcinkowym drukiem „Kretów". Na szczęście te wczesne książki nie były zarazem, jak to niejednokrotnie bywa, dziełami młodzieńczymi, nieprzemyślanymi, niedojrzałymi, literackimi falstartami. Debiut powieściowy Gruszeckiego zbiegł się z osiągnięciem przez niego progu czterdziestu lat życia, a poprzedzony był nabyciem rutyny stałego pisania krótszych form dla czasopism. Tak się jednak złożyło, że za szczytowe osiągnięcia w jego dorobku uważane są właśnie trzy pierwsze powieści, wśród nich „Krety". Dlatego książka ta żyje nadal.

Walory artystyczne, które w tamtej dekadzie życia Gruszeckiego osiągnęły swe maksimum, nie są jednak jedynym faktorem przedłużającym byt książki. Jej wartość mierzona jest również pierwszeństwem w ujęciu tematu górniczego w formie powieści (rówieśne wspomniane kilkakrotnie dzieło powieściowe Bukowieckiej nie miało wartości artystycznej, nie podlegało więc osądom wg reguł Sztuki). Będąc pierwszym, a potrafiąc poprzez umiejętności artystyczne zainteresować szersze grono czytelników, stał się Gruszecki zarazem pierwszym nauczycielem społeczeństwa w przedmiocie „górnictwo". W tamtym czasie przynależało to do, jakbyśmy to dziś nazwali, „nauczania początkowego" społeczeństwa. Pomocna w tym okazała się metoda naturalistyczna, owocująca dobrze powieściami-monografiami penetrującymi wybrany odcinek życia społecznego.

155 Fr. Morawski, *Modlitwa dla górników*, [w:] Tenże, *Pisma zbiorowe wierszem i prozą*, t. 1, przedmowa St. Tarnowski, Poznań 1882, s. 202; Wersja wiersza podana przez Gruszeckiego (podobnie jest u Bukowieckiej) w niewielkim stopniu różni się od oryginału, również budową, na którą w oryginale Morawskiego składa się jeszcze część II, odmawiana po wyjeździe spod ziemi.

156 A. Gruszecki, *Krety…*, s. 309.

Ówczesne społeczeństwo miało swe hierarchie wartości, fascynowało się rozwojem, kapitałem, miało pomysły na zmiany i ulepszenia, krystalizowały się w nim różne środowiska partykularne, a zarazem dobrze wpisujące się w całość wspólnoty społecznej i narodowej. Środowisko górnicze w Zagłębiu było stosunkowo młode, dopiero się kształtowało, zdominowane przez ludność napływową (pierwotna Dąbrowa i Sosnowiec nie były ludne), złożone z wielu tradycji. Można było wówczas zapytać: zagłębiowskie, czyli jakie? Bo w istocie był to konglomerat kultur, gwar, tradycji. Gruszecki dał społeczeństwu odpowiedź jako pierwszy, pouczając o nieznanych sprawach.

Monograficzność jego książki nie wynika w całości ze struktury. Choć składa się z dość luźnych scen, to nie są one odpowiednikami tematycznych rozdziałów w monografiach we właściwym tego słowa znaczeniu, czyli w dziełach naukowych. Tematy uwzględnione przez Gruszeckiego przędą się przez całą objętość książki, w różnym nasileniu, czasem mocniej zaakcentowane (jak np. opis domu, mieszkania i chlewików, albo dokładne opisanie prac rabunkarskich), nie będąc podawane w kolejności, lecz razem lub obok siebie. Gdy mówimy o budowie monograficznej tej powieści, nie mamy więc na myśli typowej monografii z jej niewzruszalną strukturą rozdziałową, lecz obecność i wyczerpującą jak na tamte czasy penetrację równolegle biegnących tematów. Podsumowując, powieść monograficzna Gruszeckiego składa się z następujących tematów: górnicy w życiu zawodowym i jako część środowiska pracowniczego, katastrofy i wypadki przy pracy, zabezpieczenia chorobowe i rentowe, rodzina górnicza, zaloty, mieszkanie i gospodarstwo, kultura, obyczaje i tradycje, w tym obchody barbórkowe, bariery społeczne i konflikty międzyśrodowiskowe, wierzenia i przesądy, życie religijne.

Był Gruszecki dziecięciem epoki. Gdy pisał „Krety”, oblicze przemysłu i środowisk robotniczych kształtowało się dopiero. Jego naoczna wiedza jest dla nas cenna, stanowiąc materiał źródłowy w badaniach historycznych i etnologicznych. Dodatkowym atutem jest fakt, że powieść ta może być jednocześnie skonfrontowana w zakresie przekazanej wiedzy z równocześnie wydanymi pozycjami Niemojewskiego i Bukowieckiej, działających na tym samym polu, w tym samym celu, na tym samym terenie i na tym samym dostępnym naocznie materiale źródłowym. Wraz z wymienionymi autorami jawi się dziś Gruszecki jako prawdziwy dar dla Zagłębia (ale i dla górniczego Śląska), przyczyniając się do pełniejszego poznania przez mieszkańców tych ziem ich własnej tożsamości kulturowej.

Summary

Jacek Okoń, The novel „Krety" by Artur Gruszecki as a monograph of the mining community in the Dąbrowa Basin in the late 19-th century

In the year 1896, Artur Gruszecki's novel „Krety" started to be printed episodically in the Warsaw „Gazeta Polska" paper. The first book edition appeared in Crakow a year later. The author was a known figure in the Polish literary life of the time (under the partitions). Earlier, he had made a name as an editor of the known magazines: the socio-cultural „Wędrowiec" and the ethnographic „Wisła". In his work as a novelist, Gruszecki - following the example of Émile Zola - preferred the naturalistic method entailing in-depth penetration of the described locations and learning about the world. Many novels were created this way, called „monographic" for their cognitive values. The novel „Krety" came into existence as a result of the experiences gained by the author during his several stays in the Dąbrowa Basin in the years 1894 and 1895, as a guest of the famed poet, Andrzej Niemojewski. The book discussed here is the first serious work dedicated to the mining environment. In his novel, Gruszecki managed to include the following themes: miners in professional life and as a part of the working environment, work disasters and accidents, disability and health securities, the miner family, courtship, accommodation and household, culture, customs and traditions, including the Barbórka celebration, social barriers and inter-environment conflicts, beliefs and superstitions, religious life. Because of its insightful pioneering nature and exhaustive, monographic thematic structure, the work of Gruszecki is a valuable resource for mining and ethnological studies to this day.

Zusammenfassung

Jacek Okoń, Erzählung „Krety" von Artur Gruszecki als Monographie des Bergbauumfelds in Dombrowaer Kohlenbecken am Ende des 19. Jahrhunderts

Im Jahre 1896 begann in der Warschauer Zeitung, der „Gazeta Polska", der abschnittweise Druck der Erzählung „Krety" von Artur Gruszecki. Ein Jahr später erschien in Kraków die erste Buchausgabe der Erzählung. Der Autor war eine bekannte Gestalt im damaligen literarischen Leben Polens (unter Besatzung). Davor ließ er als Redakteur bekannter Zeitschriften von sich hören: der gesellschaftlich-kulturelle „Wędrowiec" (dt. „Wanderer") und die ethnografische „Wisła" (dt. „Weichsel"). Bei seinem Schaffen als Erzähler bevorzugte Gruszecki – dem Beispiel von Emile Zola folgend – die naturalistische Methode, die auf der eindringlichen Penetration der beschriebenen Orte und dem Kennenlernen der Realität beruhte. Auf diese Weise entstanden zahlreiche Erzählungen, die für ihre Erkennungswerte „Monographien" genannt wurden. Die Erzählung „Krety" entstand aus den vom Autor während seiner mehrfachen Besuche in Dombrowaer Kohlenbecken in den Jahren 1894 und 1895, gesammelten Erfahrungen, als er beim bekannten Dichter, Andrzej Niemojewski, zu Gast war. Das hier beschriebene Buch ist das erste ernsthafte Werk einer Erzählung, die dem Bergbauumfeld gewidmet ist. In seiner Erzählung schaffte Gruszecki es, folgende Themen zu vereinen: Bergbau im Berufsleben und als Teil des Arbeiterumfelds, Katastrophen und Unfälle bei der Arbeit, Krankheits- und Renten-Absicherungen, Bergarbeiter-Familien, Avancen, Wohnung und Haushalt, Kultur, Bräuche und Traditionen, darunter Barbara-Feiern, gesellschaftliche Barrieren und Konflikte zwischen Umfeldern, Glauben und Aberglauben, religiöses Leben. Im Hinblick auf den entdeckerischen Pionierscharakter und auch die ausschöpfende monographische thematische Struktur, stellt das Werk von Gruszecki bis heue eine wertvolle Quelle für die Bergbau- und Ethnologiekunde dar.